Anna Jagiellonka odkrywana na nowo | **Szef MSZ RP krytykuje politykę Litwy wobec Polaków**

**Skąd w Wilnie polskie tablice i czy potrafimy załatwić kolejne? |** Fach w ręku może dać więcej niż dyplom


# KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

**28 listopada – 4 grudnia 2026 r.** Nr 47 (137)

Wydanie magazynowe polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro


# Gimnazjum w Grzegorzewie obchodzi 100-lecie!

**„Zarówno 100 lat temu, jak i dziś nauczyciel nadal stoi przy tablicy. Pewne rzeczy są niezmienne" – żartowano podczas uroczystości jubileuszu 100-lecia Gimnazjum w Grzegorzewie. Na uroczystości zebrała się społeczność szkoły, a także wielu znamienitych gości, wiele znanych i lubianych twarzy. W pamięci zostanie wiele, włącznie z trójjęzycznym hymnem szkoły.**



Fot. Marian Paluszkiewicz, projekt okładki Apolinary Klonowski


ISSN 1392-0405



eprasa.pl 6ec451961a

# KALENDARIUM

## 28 listopada

**1918** – cesarz Wilhelm II złożył abdykację. Upadek Cesarstwa Niemiec był przełomem dla ziem wschodnich: Niemcy musieli wycofać wojska z Wilna, Suwałk i Suwalszczyzny. Polacy i Litwini stanęli przed szansą przejęcia tych terytoriów. Propozycje granic były liczne: „etniczne", „językowe", „ducha i idei", „religijne".

## 29 listopada

**1920** – walki polsko-litewskie ostatecznie przerwał rozejm wynegocjowany dzięki pośrednictwu Ligi Narodów. Konflikt zbrojny trwał kilka tygodni i zakończył się bez porozumienia terytorialnego między nowo powstałymi państwami – spór o Wilno pozostał otwarty na długie lata. Rana ropiała, ropiała i wyropieje.

## 30 listopada

**1918** – w Łomży odbyła się konsekracja ks. Romualda Jałbrzykowskiego na biskupa (sufragana sejneńskiego) w obecności apostolskiego wizytatora Achillesa Rattiego, późniejszego papieża Piusa XI. Spór z Niemcami i ordynariuszem o Sejny sprawił, że bp Jałbrzykowski zaczął posługę w Łomży. Później był w Wilnie, został zapamiętany.

## 1 grudnia

**1990** – Frakcja Polska w Radzie Najwyższej RL wydała oświadczenie nawołujące Polaków z Litwy i Polonię do poparcia Lecha Wałęsy w II turze polskich wyborów prezydenckich. Zaangażowanie w polskie wybory było nieprzypadkowe, mimo braku prawa głosu – wolna Macierz bez Moskwy nad głową była gwarantem wolnej Litwy.

## 2 grudnia

**1989** – dziennik „Tiesa" opublikował otwarty list Michaiła Gorbaczowa do litewskich komunistów z apelem o zaprzestanie separatystycznej działalności. Na Kremlu liczono, że miejscowy trzon partyjny wyhamuje proniepodległościowe ruchy na Litwie. Pojawiły się też podobne odezwy Polaków, jednak nie przeważały.

## 3 grudnia

**1926** – na posiedzeniu Sejmu Litwy poseł Ambrozaitis odczytał odezwę chadecji i narodowców. Twierdził, że bolszewicy chcą obalić rząd, a Polacy robią, co chcą, „otwierają 60 szkół", a rząd nie potrafi zabezpieczyć interesów Litwinów w Wilnie. Było to przygotowanie do zamachu stanu, który nastąpił jeszcze w tym miesiącu.

## 4 grudnia

**1792** – Hugo Kołłątaj – jeden z twórców Konstytucji 3 maja i obrońców Rzeczypospolitej Obojga Narodów – pisał do Ludwika Strassera, niemieckiego lekarza i finansisty. W liście oceniał pełną perfidii politykę Austrii i Prus, które wspierały rosyjską Targowicę i doprowadziły Rzeczpospolitą na próg II rozbioru.



Robert Mickiewicz

# Czy Litwa chce być sojusznikiem Polski?

Stosunek państwa litewskiego do polskiej mniejszości narodowej na Litwie wciąż kładzie się cieniem na relacjach między obydwoma państwami. Państwami sojuszniczymi. Państwami, które w dzisiejszych realiach geopolitycznych powinny mieć idealne stosunki dwustronne. Szczególnie dotyczy to polityki wobec mniejszości narodowych. Niestety... A największy problem sprawia tu polityka Litwy wobec polskiego szkolnictwa na Wileńszczyźnie.

Upór litewskich władz w tej dziedzinie jest zadziwiający. Trwa ponad trzy dekady. Gdy w dalekim 1993 r. zaczynałem swoją karierę dziennikarską od naświetlania przygotowań do podpisania Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Litewską o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy, wydawało się, że po jego podpisaniu w relacjach pomiędzy obydwoma państwami będzie już tylko dobrze, a problemy Polaków na Litwie przejdą do historii. Potem podobne nadzieje zabłysły w 2004 r., gdy Litwa i Polska przystępowały do Unii Europejskiej. Miały zadziałać standardy europejskie. Wreszcie napaść Rosji na Ukrainę miała pokazać Litwie, że Polska jest najważniejszym i najbliższym gwarantem jej niepodległości i uregulowanie problemów w dziedzinie mniejszości narodowych tylko wzmocni sojusznicze relacje. Nic bardziej mylnego.

> Upór litewskich władz w dziedzinie polityki wobec mniejszości jest zadziwiający. Trwa ponad trzy dekady.

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego" po raz kolejny piszemy o tym, że nasze, Polaków na Litwie, problemy nadal czekają na dobrą wolę władz Litwy. Piszemy o exposé polonijnym ministra spraw zagranicznych RP Radosława Sikorskiego, wygłoszonym w Senacie RP, w którym m.in. powiedział: „Główne postulaty litewskich Polaków pozostają niezrealizowane. Dostrzegamy nierówne traktowanie przez władze – zarówno centralne, jak i samorządowe – polskojęzycznych szkół oraz dążenie do ograniczania ich statusu i liczby".

Niestety, w podobnym duchu są utrzymane komentarze po niedawnej wizycie minister edukacji narodowej RP Barbary Nowackiej w Wilnie autorstwa Zbigniewa Balcewicza i Apolinarego Klonowskiego. Kolejny polski polityk kolejny raz musiał wysłuchać zapewnień litewskich sojuszników, że „już teraz, na pewno, problemy polskiej oświaty zostaną rozwiązane"...

Robert Mickiewicz

**KURIER WILEŃSKI** MAGAZYN Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawiłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis". Nakład: 2500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego

FEDERACJA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE

DZIENNIK NALEŻY DO EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA GAZET CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH MIDAS

eprasa.pl 6ec451961a

# Cierpliwość dobiega końca? Szef polskiej dyplomacji z poważnymi zarzutami wobec Litwy

**„(Relacje) nie poprawią się, dopóki nie znajdziemy rozwiązania uwzględniającego prawa i interesy obu stron" – mówił w polskim Senacie szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski. Podkreślił, że Litwa nie przestrzega niektórych zapisów traktatu podpisanego ponad trzy dekady temu, a także konwencji Rady Europy.**

„Ponad trzy dekady minęły od podpisania traktatu o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy, gwarantującego poszanowanie praw mniejszości narodowych. Mimo to główne postulaty litewskich Polaków pozostają niezrealizowane. Dostrzegamy nierówne traktowanie przez władze, zarówno centralne, jak i samorządowe, polskojęzycznych szkół oraz dążenie do ograniczania ich statusu i liczby" – mówił minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski 26 listopada w Senacie. Traktat między Polską a Litwą, który wspomniał minister, podpisano w Wilnie 26 kwietnia 1994 r. Obie strony go ratyfikowały.

To jedno z najmocniejszych wystąpień w stosunku do Litwy ministra Sikorskiego. Według źródeł „Kuriera Wileńskiego" Polska wystosowywała już wcześniej w kierunku Litwy dyplomatyczne ostrzeżenia, że brak działań w zakresie zapewnienia przestrzegania ratyfikowanego traktatu może doprowadzić nawet do scysji podobne do tej, jaka miała miejsce w relacjach polsko-ukraińskich latem tego roku.

Zarzuty ministra padają w dość gęstej atmosferze. We wtorek 24 listopada w Wilnie z wizytą przebywała minister edukacji narodowej RP Barbara Nowacka. Rozmawiano m.in. o polskiej szkole w Połukniu.

Redakcja ma też informacje, że informacje o ryzyku takiego scenariusza różnymi kanałami trafiły do rządu Republiki Litewskiej.

Minister Radosław Sikorski zestawił to z sytuacją Litwinów w Polsce i ostrzegł, że relacje sojusznicze



Radosław Sikorski wygłosił exposé dotyczące polityki polonijnej. Padły zarzuty wobec Litwy **Fot. Tomasz Ozdoba, Kancelaria Senatu RP**

nie mogą opierać się na przemilczaniu trudnych kwestii. „Mieszkający w Polsce Litwini cieszą się wszystkimi należnymi im prawami mniejszości narodowych, a szkoły z językiem litewskim jako wykładowym funkcjonują bez przeszkód. Relacje sąsiedzkie z Litwą, naszym sojusznikiem w NATO i Unii Europejskiej, nie mogą się opierać na przemilczaniu tych trudnych kwestii. Nie poprawią się, dopóki nie znajdziemy rozwiązania uwzględniającego prawa i interesy obu stron. Powtarzam to moim litewskim partnerom i wszystkich państwa zachęcam do tego samego" – zaznaczył.

„Dostrzegamy nierówne traktowanie przez władze, zarówno centralne, jak i samorządowe, polskojęzycznych szkół oraz dążenie do ograniczania ich statusu i liczby" – stwierdził. Potwierdza to czerwcowy raport Europejskiej Fundacji Praw Człowieka, dowodzący, że w rejonie trockim w procesie reorganizacji szkół dochodziło do dyskryminacji, a nawet segregacji. Szkoły z polskim językiem nauczania były reorganizowane, mimo że spełniały te same wymogi, co sąsiednia szkoła litewska. Na przedstawieniu raportu, mimo zapowiedzi pozwania państwa litewskiego w Strasburgu, nie stawiła się minister sprawiedliwości Litwy Rita Tamašunienė. Byli jednak przedstawiciele litewskiego MSZ.

Drugim i trzecim zarzutem polskiego ministra były pisownia nazwisk oraz dwujęzyczne tablice. „Nadal nie jest możliwy zapis nazwiska w oryginalnej formie czy umieszczanie tablic z nazwami topograficznymi w języku polskim w rejonie, gdzie Polacy stanowią znaczny odsetek mieszkańców, tak jak przewiduje to konwencja Rady Europy o prawach mniejszości narodowych" – mówił Sikorski.

Od 2022 r. litewskie prawo dopuszcza w dokumentach litery „w", „q" i „x", nie obejmuje jednak polskich znaków diakrytycznych. Nazwisko z „ł", „ś" czy „ż" nadal nie może zostać zapisane tak, jak brzmi w oryginale. Litwini w Polsce mają możliwość pełnego zapisu swoich nazwisk.

Minister mówił też o wsparciu. Na modernizację polskich szkół i przedszkoli na Litwie i Łotwie MSZ RP przeznacza ok. 3 mln zł rocznie. „Celem jest podnoszenie konkurencyjności tych placówek, aby polskie przedszkole, a później szkoła podstawowa czy liceum były placówkami pierwszego wyboru wśród rodzin mniejszości polskiej" – tłumaczył Sikorski.

Jak dodał, chodzi także o dyplomację: „Wsparcie dla takich jednostek daje nam też konkretne argumenty w dialogu z władzami tych państw w kwestii egzekwowania ich własnych zobowiązań wobec naszej mniejszości".

Litwa pojawiła się też przy okazji programu stypendialnego im. gen. Władysława Andersa, realizowanego przez NAWA. Od 2018 r. stypendium otrzymało prawie 5,5 tys. osób, w ubiegłym roku – 565 z 26 krajów. „Wciąż dominują stypendyści z Białorusi, Ukrainy i Litwy" – zauważył minister.

**Apolinary Klonowski**

eprasa.pl 6ec451961a



## Litwa mówiła. Nie z Polską, a do Polski

Apolinary **Klonowski**

Na Litwie gościła polska minister edukacji narodowej Barbara Nowacka. Spotkała się ze swoją litewską odpowiedniczką Ramintą Popovienė. Szkoda, że na konkrety tego spotkania poczekamy – o polskich szkołach nie rozmawiano, choć bynajmniej jedna ze stron tego oczekiwała. Rozmawiano o „szkołach mniejszości narodowych". Warto wyjaśnić, czemu to gra w ciuciubabkę.

Wierzę, że obie strony szczerze chcą rozwiązywać spory. Litewska minister chociażby obniżyła wymogi co do liczby uczniów, jeśli polska szkoła jest ostatnią w okolicy.

Polska minister Barbara Nowacka też zna realia i stawia jasne oczekiwania. Rozumie obawy Litwy, ale polska racja stanu jest dla niej ważniejsza. W TVP Wilno powiedziała: „Rozumiem bieżącą politykę krajową, ale nie powinna ona uderzać w interesy państwa, które będzie dbało o swoich rodaków. Polska będzie dbała o Polaków na Litwie". W przekładzie z języka dyplomatycznego: polityka polityką, ale ręki na Polaków nie podnoście, bo będzie reakcja.

Skoro obie strony chcą dobrze, czemu konkretów nie ma i może nie być? Bo Litwa nie chce zająć się polskimi szkołami. Powstała „grupa ds. szkół mniejszości narodowych". Trwają konsultacje w sprawie „szkół mniejszości narodowych". Tylko co polską minister mają obchodzić inne mniejszości? Przyjechała bronić szkół polskich, nie rosyjskich.

> Rozmowa o „szkołach mniejszości narodowych" to próba przerzucenia na Polskę cudzych problemów. A potem: „no my chcieliśmy dobrze, ale sami widzicie, statystyki...". Próbuję się pocieszać, że Litwa może sobie z tego nie zdawać sprawy.

A w polskich szkołach znajomość języka litewskiego – koronny argument zwolenników lituanizacji – jest wyższa niż w rosyjskich. O postawach propaństwowych z grzeczności nie wspomnę. Gdy polscy uczniowie są liczeni razem z rosyjskimi szkołami, odpowiadają za „nieznajomość litewskiego" wspólnie z uchodźcami z Ukrainy i Białorusi, którzy uczą się języka od zera. Trudno ich winić. Ale to nie jest problem polskich uczniów ani Polski.

Rozmowa o „szkołach mniejszości narodowych" to próba przerzucenia na Polskę cudzych problemów. A potem: „no my chcieliśmy dobrze, ale sami widzicie, statystyki...". Próbuję się pocieszać, że Litwa może sobie z tego nie zdawać sprawy. To brzemię sowieckiej kultury politycznej: nikogo nie nazywać po imieniu, mówić ogólnikami.

Czas je porzucić. Inaczej będziemy dyskutować kolejne 32 lata. Tylko już bez polskich uczniów.



## Baty dla Parastoo Ahmadi

Jarosław **Tomczyk**

Czy wiecie, drodzy Czytelnicy, że pierwszym krajem na świecie, który prawnie zakazał kar cielesnych w szkołach, była Rzeczpospolita Obojga Narodów w 1783 r. za sprawą Komisji Edukacji Narodowej? Po rozbiorach zakaz przestał jednak obowiązywać. W prawie karnym jako pierwsza karę chłosty zniosła Francja w 1791 r. podczas rewolucji. W ślad za nią poszła większość państw kontynentalnych w okresie Wiosny Ludów. Rosja rzecz jasna była pod koniec stawki i chłostę zniosła dopiero w 1863 r., a rok później na ziemiach Królestwa Polskiego. Co ciekawe, Austria opierała się w tej sprawie jeszcze trzy lata dłużej, a Wielka Brytania zniosła ją ostatecznie dopiero po II wojnie światowej, w 1948 r., choć w więzieniach za najcięższe przewinienia dyscyplinarne przetrwała formalnie do lat 60. ub.w.

Z naszego, współczesnego punktu widzenia chłosta wydaje się czymś nie tylko okrutnym, ale przede wszystkim archaicznym, wyjętym z podręczników do historii. Tymczasem, jak informuje BBC, w Iranie popularna piosenkarka, 29-letnia Parastoo Ahmadi, trzech członków jej zespołu i producent otrzymali po 74 baty za publiczny występ artystki bez hidżabu. Cała zbrodnia dziewczyny polegała na tym, że śpiewała z odsłoniętymi ramionami i bez nakrycia głowy.

> Ze współczesnego punktu widzenia chłosta wydaje się czymś nie tylko okrutnym, ale przede wszystkim archaicznym.

Obejrzałem ten występ w internecie, artystka była w długiej czarnej sukni na ramiączkach, subtelnej i eleganckiej. Śpiewała urzekająco, koncert był niezwykle nastrojowy, można się tylko zachwycać. Sąd w mieście Kom uznał jednak Ahmadi winną „naruszenia obyczajności publicznej" przez publikację „obscenicznych i nieprzyzwoitych materiałów". Nie przyznała się do winy. Skazano ją nie tylko na baty, ale też zakazano dalszych występów i opuszczania kraju przez dwa lata. Apelację odrzucono, powszechna krytyka irańskich artystów i obrońców praw człowieka nie przyniosła żadnych rezultatów, Ahmadi została wychłostana.

Irański kodeks karny przewiduje chłostę za ponad 140 różnych przestępstw i wykroczeń. W praktyce jest najczęściej stosowana za naruszenie zasad obyczajowych i religijnych. Wymierzana jest za pomocą skórzanego, plecionego bata o długości około metra. W wypadku kobiet odbywa się w pozycji siedzącej, a ciało skazanej musi być w pełni zakryte ubraniem ściśle przylegającym do ciała, aby nie odsłonić żadnej jego części podczas uderzeń. Zadaje się je w plecy i ramiona. Unaocznienie sobie tego wszystkiego jest doświadczeniem bolesnym. Gorsza jest jednak świadomość, że Donald Trump nie po to zaatakował Iran, aby to zmienić.

eprasa.pl 6ec451961a



## Kiedy zaufanie w technologii jest ważne

Rajmund **Klonowski**

Czołowym dostawcą sprzętu obliczeniowego dla systemów sztucznej inteligencji jest obecnie amerykański koncern Nvidia, znany wcześniej jako potentat na rynku kart graficznych przeważnie do gier komputerowych. Jego założyciel i dyrektor generalny, pochodzący z Tajwanu Jensen Huang, jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie – i jednym z najważniejszych liderów przemysłu technologicznego.

Dlatego doniesienia o tym, jakoby urodzony w 1963 r. Huang miał pozamałżeńskie relacje z kobietą, jakoby mającą związki z wywiadem Chińskiej Republiki Ludowej, nie tylko okazały się wstrząsem obyczajowym, lecz także wpłynęły na nastroje na rynkach technologicznych, a giełdowe notowania Nvidii, będącej obecnie najwyżej na świecie wycenianą spółką, poszybowały w dół. Zarząd podjął decyzję o usunięciu Huanga ze stanowiska. A kilka dni później, na skutek nacisku klientów i akcjonariuszy, przywrócił go – co spowodowało nie tylko stabilizację, ale skokowy wzrost notowań Nvidii. Zaufanie do osoby może mieć olbrzymie znaczenie.

> Doświadczenie pokazuje, że ludzie nieprzyznający błędów, częściej popełniają je także przy tworzeniu zaawansowanych mechanizmów, procesów czy struktur.

Przykład odwrotny pojawił się w przestrzeni alt-techu, czyli mniejszych firm technologicznych. Zalicza się do nich Proton – dostawca przede wszystkim szyfrowanej, dbającej o prywatność użytkownika poczty elektronicznej. Proton nie jest notowany na giełdzie, zarządza nim fundacja. Pojawiły się doniesienia prasowe, że dyrektor (i założyciel) firmy Andy Yen źle traktuje pracowników. Nie pomogło to, że w swoim publicznym odniesieniu do zastrzeżeń Yen zasadniczo nie zaprzeczył, a raczej zajął stanowisko w stylu: „przepraszam, że źle to odebraliście". Firma wynajęła specjalistów od zarządzania kryzysem i zajęła się cenzurowaniem komentarzy swoich klientów, co zostało odebrane jeszcze gorzej. Użytkownicy zaczęli masowo rezygnować z płatnych usług.

W przypadku Jensena Huanga spadek kursu akcji Nvidii nie przełożył się na funkcjonowanie firmy. Klienci nadal chcą kupować jej produkty, bo nie stracili zaufania do Huanga jako technologa (a jako człowiek przyznał się do błędu i przeprosił). W przypadku firmy nienotowanej na giełdzie, jak Proton, odchodzący klienci oznaczają straty finansowe. Zwłaszcza jeśli tracą zaufanie do kierownictwa – a doświadczenie pokazuje, że ludzie nieprzyznający błędów, częściej popełniają je także przy tworzeniu zaawansowanych mechanizmów, procesów czy struktur.

## Trzy pytania do...



### ...Alicji Dzisiewicz,

kustosz Muzeum Adama Mickiewicza Uniwersytetu Wileńskiego

**1. Ostatnia w tym roku Środa Literacka odbędzie się w formie wędrówki po Starówce. Jakiej tematyce będzie poświęcona wycieczka, którą Pani poprowadzi?**

Wilno – miasto, które szczęśliwie może się pochwalić tym, że dzisiaj wciąż można znaleźć licznie zachowane, niezwykle ciekawe ślady dawnych mieszkańców. Od wielu lat pracuję w Muzeum Adama Mickiewicza UW. Ludzie, którzy przychodzili do muzeum, często powtarzali to, co im się w Wilnie rzucało w oczy – Muzeum Mickiewicza w naszym mieście nie zamyka się w ścianach kamienicy przy ul. Bernardyńskiej 11 – rozciąga się poza właściwym muzeum i eksponaty związane z poetą romantykiem prezentuje w wielu do dziś zachowanych zakątkach miasta. Będziemy tych śladów – nie tylko Mickiewicza, lecz także jego przyjaciół, znajomych i wrogów – podczas naszej wędrówki szukali.

**2. Jakie miejsca w Wilnie związane z Adamem Mickiewiczem znajdą się na trasie wycieczki?**

Ostateczną trasę wycieczki narzuci nam pogoda. Zaczniemy od centralnego w czasach studiów Adama wejścia na uniwersytet. Zajrzymy do okien: ówczesnej biblioteki, dziekanatu oraz gabinetu fizyko-matematycznego, a także uniwersyteckiej drukarni. Sprawdzimy, czy można dzisiaj wejść do mieszkania senatora Nowosilcowa i do sali, w której były prowadzone przesłuchania filomatów i filaretów. W dawnym Ogrodzie Botanicznym przywitamy się z Juliuszem Wacławem Zygmuntem Słowackim. A w bramie domu Orzechowskich zastanowimy się, do jakiego „kościółka" pani Salomea Bécu chadzała stąd na msze. Policzymy, ile pomników Mickiewiczowi jednocześnie stało w Wilnie w latach 30. XX w. Koło domu Puzyny zastanowimy się, na którym piętrze stało łóżko chorego Mickiewicza w 1820 r. W Zaułku Literackim przyjrzymy się tabliczce nr 60 i zastanowimy się nad brzmieniem tekstu na odwrocie tablic poświęconych Mickiewiczowi na bramie kamienicy Piaseckich. Przy Ratuszu spróbujemy usłyszeć brzmienie fortepianu pod zręcznymi paluszkami teściowej poety. Aż wreszcie zdejmiemy kapelusze, by nimi pomachać, żegnając kibitkę wiozącą Adama Mickiewicza na zesłanie.

**3. O której godzinie rozpocznie się wycieczka i w jakim języku będzie prowadzona?**

Spotykamy się nieco wcześniej niż zwykle, o godz. 16, w byłej kawiarni Małej Auli, zwanej często „Morgiem". Wycieczka potrwa zależnie od pogody – do dwóch godzin. Język prowadzenia (polski lub litewski) dopasuję do większości zgromadzonych uczestników. Dla mniejszości najważniejsza treść zostanie podsumowana w kilku zdaniach.

**Rozmawiała Justyna Giedrojć**

eprasa.pl 6ec451961a

# „Przyszłość Gimnazjum w Grzegorzewie zależy tylko od nas samych”. Jubileusz 100-lecia szkoły

Antoni **Radczenko**

**To jest nie tylko święto naszego gimnazjum, ale całego Grzegorzewa – mówił podczas obchodów stulecia szkoły w Grzegorzewie dyrektor gimnazjum Witalij Romanowski. W uroczystości uczestniczyli politycy, samorządowcy, dyplomaci, duchowni oraz przedstawiciele społeczności szkolnej.**




Jubileusz pokazał, jak ważną rolę szkoła odgrywa w życiu Grzegorzewa **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Gimnazjum w Grzegorzewie obchodzi w tym roku jubileusz 100-lecia działalności. Uroczyste obchody odbyły się 20 listopada. Prowadzący wydarzenie uczniowie starszych klas porównali historię szkoły do księgi, której kolejne strony zapisują następujące po sobie pokolenia nauczycieli i wychowanków.

„Niezmienne pozostały wartości, które nas łączą. Szacunek, przyjaźń. To właśnie one tworzą duszę naszej gimnazjalnej rodziny” – podkreśliła jedna z prowadzących.

Uroczystość odbywała się w trzech językach: polskim, litewskim i rosyjskim, co odzwierciedla wielokulturowy charakter placówki.

## Sto lat historii szkoły

Grzegorzewo to miejscowość należąca do Samorządu Miasta Wilna. Jej historia sięga 1923 r., kiedy architekt i przemysłowiec Grzegorz Kurec założył tu fabrykę papieru, działającą do dziś. Od imienia przedsiębiorcy pochodzi nazwa miejscowości, która w 1958 r. uzyskała prawa miejskie.

Historia miejscowej oświaty rozpoczęła się w 1926 r., gdy powstała czteroklasowa szkoła. Początkowo zajęcia odbywały się w domu rodziny Leszczyńskich, który spłonął podczas wojny. W 1944 r. szkołę przeniesiono do domu Kureca.

Placówka stopniowo się rozwijała. W 1952 r. funkcjonowała już jako szkoła siedmioklasowa, a w 1962 r. uzyskała status szkoły średniej. Od 2015 r. działa jako gimnazjum.

Po wojnie nauczanie prowadzono wyłącznie w językach rosyjskim i litewskim. W 1989 r. przywrócono klasy z polskim językiem nauczania. Obecnie szkoła kształci uczniów w trzech językach: polskim, rosyjskim i litewskim.

## Szkoła to przede wszystkim ludzie

Podczas jubileuszu dyrektor gimnazjum Witalij Romanowski podkreślił, że historia placówki jest niero- »

eprasa.pl 6ec451961a

zerwalnie związana z dziejami całej miejscowości. Zaznaczył też, że sam jest absolwentem szkoły i mieszkańcem Grzegorzewa.

„To jest nie tylko święto naszego gimnazjum, ale całego Grzegorzewa. Bo właśnie tutaj rozpoczęła się doga oświatowa Grzegorzewa. Dzisiaj zapraszam wszystkich do przeżycia tej historii wspólnie z nami. Dla mnie ten dzień jest szczególny, ponieważ również jestem absolwentem tej szkoły. Jestem też mieszkańcem Grzegorzewa. Teraz reprezentuję tę szkołę. Chciałbym podzielić się krótką historią. Kiedy rozpocząłem pracę w administracji szkoły, to pewnym czasie przyszła do mnie nauczycielka, moja była nauczycielka. Powiedziała: Mam spory problem? Pytam się: Jaką? Odpowiada: Nie wiem, jak mam nauczać dzieci. Uczymy ich, oni kończą szkołę, później studia. Wracają do szkoły i stają się kierownikami. Dlatego kochani nauczyciele bądźcie ostrożni. Być może wśród teraźniejszych uczni i uczennic są wasi przyszli przełożeni" – żartował ze sceny dyrektor placówki.

Następnie dodał: „Wierzę, że przyszłość naszej szkoły zależy tylko od nas samych. Szkoła to nie tylko budynek, ale też ludzie".

W trakcie uroczystości uczniowie zaprezentowali swoje umiejętności artystyczne oraz przybliżyli zgromadzonym historię gimnazjum. Jednym z ważniejszych momentów było wykonanie hymnu szkoły w trzech wersjach językowych.

## Szkoła jako miejsce spotkania kultur

Wśród licznie przybyłych gości znalazł się konsul generalny RP na Litwie Dariusz Wiśniewski. Dyplomata przyznał, że Grzegorzewo odwiedzał już kilkakrotnie, a miejscowość kojarzyła mu się dotychczas przede wszystkim z jedną osobą – zmarłą Edytą Szyszko, którą miał okazję tu poznać.

„Grzegorzewo do dzisiaj miało dla mnie twarz śp. Edyty Szyszko, którą tutaj poznałem i która stąd pochodziła. Po dzisiejszej uroczystości tą twarzą Grzegorzewa zostaną uczniowie tej szkoły, śpiewający hymn szkoły w trzech językach. To zostanie u mnie na zawsze. Dzisiejsza uroczystość jest wspaniałym przykładem tego




Wicemer Wilna Vytautas Mitalas oraz dyrektor Gimnazjum w Grzegorzewie Witalij Romanowski **Fot. Marian Paluszkiewicz**

w jaki sposób szkoła – każda szkoła, w każdym miejscu, w Polsce i na Litwie, czy gdzieś indziej – może być miejscem spotkania ludzi różnych poglądów, różnych kultur, pochodzących z różnych miejsc, którzy tu w tej szkole dzięki pracy nauczycieli uczą się nie tylko matematyki, fizyki, języków. Ale uczą się tolerancji i wspólnej pracy" – oświadczył dyplomata.

## Życzenia od parlamentarzystów i samorządowców

Sejm Litwy reprezentowali posłowie Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin: Czesław Olszewski i Jarosław Narkiewicz.

Czesław Olszewski zwrócił uwagę na znaczenie stuletniej tradycji placówki oraz rolę szkoły w zachowaniu polskiej tożsamości narodowej. „Sto lat, to przepiękny jubileusz. Już przeszły cztery pokolenia. Bardzo przypadło dla duszy, kiedy wspominaliśmy tych nauczycieli, którzy odeszli do Pana. Życzę, by ten gmach był przytulny. Aby zawsze tworzył taką atmosferę, by każdy Polak czuł się Polakiem. Każdy szanował swą mowę ojczystą. Oby wszystko u was było, jak najlepiej" – życzył Olszewski. »



Do księgi pamiątkowej wpisał się konsul generalny RP na Litwie Dariusz Wiśniewski. Na drugim planie – poseł Jarosław Narkiewicz **Fot. Marian Paluszkiewicz**

eprasa.pl 6ec451961a

W uroczystości uczestniczył również wicemer Wilna Vytautas Mitalas. W swoim przemówieniu podkreślił, że szkoła w Grzegorzewie przeszła długą drogę rozwoju, a przed nią kolejne lata działalności. Zwrócił uwagę na ogromne zmiany technologiczne i społeczne, jakie zaszły w ciągu ostatniego stulecia, zestawiając je z niezmienną rolą nauczyciela.

„Sądzę, że przed 100 laty wszystko wyglądało inaczej. Dzisiaj mamy internet, sztuczną inteligencję, a wówczas w 1926 r. w Litwie pojawiło się tylko radio. Dzisiaj możemy bardzo szybko samolotem dotrzeć do innego kraju lub kontynentu. Wtedy to wyglądało czymś nierealnym. Niemniej wtedy i dzisiaj nauczyciel, jak stał, tak nadal stoi przy tablicy. Pewne rzeczy chyba są niezmienne. Zostaną takie same lub bardzo podobne" – podkreślił samorządowiec.

Wicemer zaznaczył również, że mimo zachodzących zmian szkoła pozostaje miejscem budowania relacji, współpracy i wzajemnego uczenia się. „Nauczanie i szkoła. Wzajemne relacje, bycie ze sobą. Obcować, współpracować, jeden od drugiego uczyć się. To będzie aktualne zawsze. Na tym właśnie polega moc szkoły" – zaznaczył polityk.

## Znaczenie zachowania tożsamości narodowej

Życzenia jubileuszowe przekazali również przedstawiciele polskiej „Macierzy Szkolnej" na Litwie. Organizację reprezentował dyrektor Gimnazjum im. Szymona Konarskiego w Wilnie Walery Jagliński, który odczytał list przewodniczącej Macierzy Szkolnej Krystyny Dzierżyńskiej.

„Uroczystość stulecia szkoły jest szczególną okazją do przekazania całej społeczności szkolnej wyrazów uznania za ogromne zaangażowanie się na rzecz zachowania rozwoju państwa placówki" – przekazał dyrektor.

W liście przewodnicząca zwróciła szczególną uwagę na znaczenie zachowania tożsamości narodowej oraz odpowiedzialność spoczywającą na nauczycielach, którzy nie tylko przekazują wiedzę, lecz także kształtują postawy kolejnych pokoleń.

„Nauczanie to wyjątkowo trudna i odpowiedzialna rzecz, którą decydują się podjąć niezwykli ludzie wymagające szczególnej predyspozycji, wiedzy i przygotowania" – podkreślił Jagliński, odczytując słowa przewodniczącej.



Historia oświaty w Grzegorzewie rozpoczęła się w 1926 r., gdy powstała tu czteroklasowa szkoła **Fot. Marian Paluszkiewicz**

## Jubileusz z udziałem duchownych

W obchodach stulecia uczestniczyli także przedstawiciele Kościołów katolickiego i prawosławnego.

Ksiądz Franciszek Jusiel, rezydent Parafii pw. Ducha Świętego w Grzegorzewie, podziękował społeczności szkolnej za dotychczasową współpracę z parafią i złożył życzenia z okazji jubileuszu. „Dziękuję za współpracę. Jako przedstawiciel kościoła bardzo się cieszę z jej owoców, ponieważ byliście u nas w parafii. To, że jesteście dzisiaj razem świętując stulecie. Szczęść Boże" – powiedział duchowny.

Jubileusz pokazał, jak ważną rolę szkoła odgrywa w życiu Grzegorzewa – jako miejsce edukacji, pielęgnowania tradycji oraz budowania więzi między mieszkańcami różnych narodowości i kultur. „Tu dojrzewały pokolenia, które swoją wiedzą i doświadczeniem, rozwijały nasze miasto i naszą Litwę. Zmieniały się czasy. Zmieniały się historie. Zostało to, co najważniejsze. To umiejętność nauczyciela wychowania człowieka" – oświadczyła starosta gminy Grzegorzewo Donata Lukašenkovienė.



„Jeden od drugiego uczyć się. To będzie aktualne zawsze. Na tym właśnie polega moc szkoły" – mówili goście **Fot. Marian Paluszkiewicz**

eprasa.pl 6ec451961a

Kandydaci do tytułu

# Polak Roku 2026



**Karol Dąbrowski**
Biathlonista z Wilna, reprezentant Litwy, dwukrotny olimpijczyk



**Beata Kowalewska**
Nauczycielka historii w Gimnazjum im. Szymona Konarskiego, założycielka teatru „Szkic”



**Kinga Geben**
Językoznawczyni, wykładowczyni Uniwersytetu Wileńskiego, badaczka polszczyzny



**Dariusz Lewicki**
Specjalista ds. dziedzictwa kulturowego, członek SKOnSR, prowadzi stronę rossa.lt



**Paweł Giliauskas**
Harcerz, były przewodniczący ZHPnL, prezes Forum Przedsiębiorczości Polskiej „Korona”



**Danuta Mieczkowska-Kowalczuk**
Choreografka polonezów maturzystów, była solistka Zespołu „Wilia”



**Barbara Jundo-Kaliszewska**
Politolożka i historyczka Uniwersytetu Łódzkiego, organizatorka kongresów i konferencji



**Barbara Stankiewicz**
Naukowczyni, współorganizatorka Kolokwiów Warszawsko-Wileńskich



**German Komarowski**
Choreograf, kierownik zespołu „Perła”, dyrektor Centrum Kultury w Niemenczynie



**Jarosław Wołkonowski**
Historyk, profesor Uniwersytetu w Białymstoku, badacz dziejów wileńskiej AK

**Plebiscyt Czytelników „Kuriera Wileńskiego” – „Polak Roku 2026”**

Kandydat z listy: .....

Imię, nazwisko Czytelnika*:.....

Adres e-mail Czytelnika*: .....

Telefon Czytelnika*: .....

Zgłoszenia (liczba kuponów nie jest ograniczona, w jednej kopercie może być dowolna liczba kuponów) prosimy nadsyłać do 31 grudnia br. na adres redakcji: Birbynių g. 4a, 02121 Vilnius z dopiskiem „Polak Roku 2026”. Kupony można również wrzucać do specjalnej skrzynki, która jest umieszczona w recepcji Domu Kultury Polskiej w Wilnie. ***Dane kontaktowe są opcjonalne** – w przypadku ich braku zgłaszający nie uczestniczy w konkursie dla głosujących. Nagrody dla czytelników będą rozdane podczas gali „PR2026”.

eprasa.pl 6ec451961a




Minister edukacji narodowej RP Barbara Nowacka i Raminta Popovienė, minister oświaty, nauki i sportu Litwy
**Fot. służba prasowa Ministerstwa Edukacji Narodowej RP**

# Tajemniczy plan z szuflady i cisza nad ekspertyzami. Komentarz na gorąco

Zbigniew **Balcewicz**

**W polityce nie ma rzeczy bardziej trwałych niż obietnice składane w błysku fleszy i bardziej ulotnych niż gwarancje dla mniejszości, gdy gasną kamery. Najnowsza odsłona serialu pt. „Ratowanie polskiego szkolnictwa w rejonie trockim" mogłaby uchodzić za majstersztyk dyplomatycznego iluzjonizmu, gdyby nie fakt, że stawką są tu żywi ludzie, dzieci i realna przyszłość ich edukacji.**

Podczas niedawnej wizyty polskiej minister edukacji narodowej Barbary Nowackiej w Wilnie usłyszeliśmy z ust litewskiego wiceministra oświaty Jonasa Petkevičiusa krzepiącą zapowiedź: rozmowy udało się ponoć przenieść z płaszczyzny politycznej na „poziom merytoryczny", konkretne rozwiązania wypracowują „specjaliści", a od przyszłego roku szkolnego placówka w Połukniu trafi pod skrzydła samego ministerstwa.

Ma to nie być utrzymanie zwykłej szkoły, lecz utworzenie „pierwszej polskiej placówki specjalistycznej tego typu na Litwie", funkcjonującej według odrębnego modelu finansowania. Problem w tym, że wiceminister – jak sam przyznał – szczegółów ujawniać na razie nie chce, choć „plan konkretnych działań" zdążył już przedstawić polskiej minister edukacji. Zanim poznali go rodzice, nauczyciele czy polskie organizacje oświatowe na Litwie.

## Brak konkretów budzi niepokój

Kiedy jednak z sali konferencyjnej przeniesiemy się do oficjalnego rejestru aktów prawnych, zamiast twardych rozporządzeń zastajemy głuchą ciszę. Nie ma żadnego oficjalnego dokumentu powołującego mityczną „grupę roboczą" do spraw Połuknia, nie znamy jej składu personalnego, protokołów z posiedzeń ani założeń owego tajnego planu. Owszem, istnieje zarządzenie premiera powołujące ze- »

eprasa.pl 6ec451961a

spół do spraw ogólnej odnowy systemu oświaty, ale o Połukniu czy szkolnictwie mniejszości nie ma w nim ani przecinka.

Jak celnie zauważyła prezes Polskiej Macierzy Szkolnej Krystyna Dzierżyńska, brak konkretnych informacji budzi coraz większy niepokój: „Na razie jednak panuje cisza, a ta cisza nie jest dobra". Trudno poważnie traktować procedurę, w której los lokalnej szkoły ustala się w zaciszu gabinetów ponad głowami zainteresowanych, prezentując gotowe slajdy gościom z zagranicy przed jakąkolwiek rozmową z miejscową społecznością.

Co więcej, zapowiedź utworzenia „placówki specjalistycznej" zamiast obrony zwykłej, ogólnodostępnej szkoły samorządowej rodzi uzasadnione obawy o kolejną pułapkę prawną. W litewskim systemie oświaty status szkoły wyspecjalizowanej wiąże się zwykle z konkretnym profilem kierunkowym i kryteriami selekcji uczniów.

Tymczasem rodzicom w Połukniu nie chodzi o elitarny eksperyment dla wybranych, lecz o fundamentalne prawo każdego miejscowego dziecka do nauki w języku ojczystym blisko domu. Zastępowanie normalnych gwarancji ustawowych doraźną inżynierią prawną wygląda raczej na próbę wyjścia z politycznego impasu z zachowaniem twarzy niż na systemowe rozwiązanie problemu.

## Organy państwa są zobowiązane do reakcji

Jeszcze bardziej wymowne od tego papierowego niebytu jest instytucjonalne milczenie wokół rzetelnej pracy prawników. Kilka miesięcy temu Europejska Fundacja Praw Człowieka położyła na stole konkretne wyliczenia, porównania i argumenty wskazujące na to, że „optymalizacja" w rejonie trockim miała dwa różne metry – jeden dla szkół litewskich, drugi dla polskich.

Wnioski ekspertów, poparte apelem kilkunastu organizacji społecznych, trafiły na najwyższe biurka w państwie. Nie zostały przez nikogo zaskarżone ani merytorycznie obalone – nikt nie podważył przedstawionych danych i nikt nie udowodnił prawnikom błędu w obliczeniach. Mimo że w świetle prawa wnioski te pozostają w pełni w mocy, zabrakło jakiejkolwiek operatywnej reakcji ze strony organów państwa.

> Kiedy jednak z sali konferencyjnej przeniesiemy się do oficjalnego rejestru aktów prawnych, zamiast twardych rozporządzeń zastajemy głuchą ciszę. Nie ma żadnego oficjalnego dokumentu powołującego mityczną „grupę roboczą" do spraw Połuknia.

Kto w państwie prawa powinien był na nie operatywnie zareagować, zamiast chować głowę w piasek? Lista instytucji, które zawiodły, jest konkretna: po pierwsze, pełnomocnik rządu na okręgi wileński oraz olicki, mający ustawowy obowiązek kontrolować legalność uchwał samorządowych i zaskarżać dyskryminujące decyzje do sądu administracyjnego. Po drugie, Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu, które dysponuje narzędziami nadzoru nad realizacją Ustawy o oświacie (w tym przepisów nakazujących elastyczne traktowanie szkół mniejszościowych i oddalonych od innych ośrodków). Po trzecie, Służba Kontrolera Równych Szans, powołana wprost do ścigania nierównego traktowania ze względu na język oraz oczywiście powołanych do tego gremiów parlamentarnych – w tym sejmowej Komisji Administracji Państwowej i Samorządów, pracującego pod kierownictwem wybranego trockiego posła Jarosława Narkiewicza, oraz sejmowej Komisji Oświaty i Nauki, w którym zasiada minister sprawiedliwości Rita Tamašunienė. W cieniu tej powszechnej bezczynności autorzy lokalnych decyzji o degradacji polskich placówek spokojnie przygotowują się do kolejnych wyborów.

## Traktować obywateli poważnie

W dojrzałym państwie prawa między obywatelską ekspertyzą a decyzją władzy istnieje prosta ścieżka: weryfikacja, odpowiedź i odpowiedzialność. Tymczasem w sprawie Połuknia próbuje się nam sprzedać opowieść, w której zeszłoroczną dyskryminację ma przykryć mglista obietnica przyszłorocznego wyjątku, wypracowana w tajemnicy przez nieznanych z nazwiska „specjalistów".

A przecież w edukacji – tak jak w prawie – nie chodzi o to, by władza raz na jakiś czas łaskawie rzuciła koło ratunkowe tym, którym sama wcześniej podcięła skrzydła, lecz o to, by wreszcie zaczęła przestrzegać własnych przepisów, szanować swoich obywateli i traktować ich poważnie.

*Autor jest sygnatariuszem Aktu Niepodległości Litwy.*



Spotkanie kierownictwa resortów oświaty polskiego i litewskiego odbyło się w Wilnie 24 listopada **Fot. służba prasowa Ministerstwa Edukacji Narodowej RP**

eprasa.pl 6ec451961a

# W poszukiwaniu śladów przeszłości. Filmowe podróże Andrzeja Ciecierskiego

Rozmawiała Brenda Mazur

**Są ludzie, których życie mogłoby stać się scenariuszem filmowym, choć ich nazwisk nie znajdziemy na pierwszych stronach podręczników historii. Są miejsca, w których przeszłość wciąż przemawia do nas poprzez stare fotografie, rodzinne archiwa, pożółkłe dokumenty i pamięć tych, którzy chcą jeszcze opowiadać. Trzeba tylko umieć dostrzec te ślady, podążyć za nimi i wydobyć z nich niezwykłe historie.**



Andrzej Ciecierski: Najlepszą rzeczą, z której rodzą się nowe tematy, jest rozmowa z ludźmi **Fot. archiwum prywatne**

Taką właśnie umiejętność ma Andrzej Ciecierski – reżyser, scenarzysta i operator obrazu, przez wiele lat związany z TVP Gdańsk, który w tym roku obchodzi jubileusz 40-lecia pracy w Telewizji Polskiej. W swojej twórczości dokumentalnej przywraca pamięć o ludziach niezwykłych, często mało znanych, zapomnianych lub niesłusznie pomijanych. Bohaterami jego filmów są postaci historyczne, artyści, ludzie zasłużeni, ale też osoby, których losy odsłaniają mniej znane, niekiedy dramatyczne karty naszej przeszłości.

Szczególne miejsce w jego dorobku zajmują Wilno i Wileńszczyzna. To właśnie tutaj odnajduje historie, które inspirują go do kolejnych filmowych poszukiwań. Opowiada o Fani Lewando – słynnej wileńskiej restauratorce, Stanisławie Filibercie Fleurym – wybitnym fotografie dokumentującym codzienne życie dawnego Wilna. Podążał śladami Adama Mickiewicza, odwiedzając muzeum poświęcone poecie. Zafascynowała go również postać hrabiego Kossakowskiego, bohatera filmu „Albumy z Wojtkuszek", a także Zdzisława Badochy, któremu poświęcił dokument „Żelazny chłopiec".

Obecnie pracuje nad filmem o Ryszardzie Serafinowiczu, urodzonym na dawnej Wileńszczyźnie, pierwszym prowadzącym słynny w całej Polsce teleturniej „Wielka Gra".

O tym, jak odnajduje bohaterów swoich filmów, dociera do zapomnianych historii, co najbardziej fascynuje go w pracy dokumentalisty i skąd wzięła się jego miłość do Wilna i Wileńszczyzny, rozmawiamy z Andrzejem Ciecierskim. »

eprasa.pl 6ec451961a

**Brenda Mazur: Zanim przejdziemy do wileńskich fascynacji, zapytam, jak trafia Pan na tematy swoich filmów? Czy to Pan odnajduje ich historie, czy raczej one same w pewnym sensie odnajdują Pana?**

**Andrzej Ciecierski:** To chyba jedno z najczęściej zadawanych mi pytań. Odpowiem, że najlepszą rzeczą, z której rodzą się nowe tematy, jest rozmowa z ludźmi. Nie ukrywam, że uwielbiam spotkania po pokazach filmów. Widzowie podchodzą wtedy do mnie i opowiadają swoje historie – rodzinne albo takie, o których sami kiedyś usłyszeli od innych.

Później, w wolnych chwilach, któraś z tych opowieści wraca do mnie. Przypominam sobie jakieś nazwisko, związaną z nim historię i zaczynam wnikać w nią głębiej. Szukam informacji w internecie, w książkach, różnych publikacjach i innych źródłach. Analizuję, na ile dana historia mogłaby zainteresować widza. I bardzo często okazuje się, że z pozornie zwyczajnej rozmowy rodzi się świetny pomysł na film.

Tak było choćby z dokumentem „Nazywam się Beljung, Mikołaj Beljung" – historią niezwiązaną wprawdzie z Wilnem, ale niezwykle ciekawą. Beljung to Węgier z pochodzenia, który podczas II wojny światowej, po wielu życiowych perypetiach, znalazł się w Katowicach i zakochał w łączniczce Armii Krajowej i zaczął świadczyć usługi AK, występując w mundurze niemieckiego oficera. Pracując w niemieckim urzędzie, miał możliwość sporządzania dokumentów na oryginalnym papierze, z prawdziwymi pieczęciami, choć same dokumenty były oczywiście fałszywe.

Po wojnie ożenił się i pozostał w Polsce aż do śmierci. Wiele wskazuje na to, że mógł być pierwowzorem Hansa Klossa z kultowego serialu „Stawka większa niż życie", ponieważ jego wojenny życiorys wykazuje uderzające podobieństwa do losów filmowego bohatera. Oczywiście były też istotne różnice – Kloss działał na rzecz wywiadu sowieckiego.

Film wzbudził w Katowicach duże zainteresowanie. Okazało się bowiem, że właściwie nikt z uczestników pokazu nie znał tej historii. Nikt wcześniej nie słyszał o Mikołaju Beljungu.

Pomysły na filmy rodzą się również podczas lektury różnych książek, esejów, opowiadań czy prywatnych zapisków, które w jakiś, czasem dość dziwny sposób, do mnie docierają.

**Praca dokumentalisty przypomina trochę detektywistyczną przygodę. Co w tym procesie jest dla Pana najbardziej pasjonujące, a co najtrudniejsze?**

Muszę powiedzieć, że początkowa praca dziennikarska nad tematem, który wydaje się świetny, interesujący, a czasami wręcz sensacyjny, bywa niekiedy zgubna. Zdarza się bowiem, że ostatecznie materiałów jest bardzo niewiele.

Wrócę tu jeszcze do Mikołaja Beljunga. Była to osoba znana w dawnej, katowickiej społeczności. Po wojnie został wicedyrektorem Orbisu, a także pierwszym dyrektorem Stadionu Śląskiego w Chorzowie. Pomyślałem sobie, że otwarcie stadionu musiało odbyć się z wielką pompą, w obecności pierwszego sekretarza i innych ówczesnych osobistości. Tymczasem okazało się, że nie ma ani jednego zdjęcia Mikołaja Beljunga!

I tu zaczyna się prawdziwa praca: trzeba szukać, ustalać, kto może coś powiedzieć, do kogo można dotrzeć, kto potwierdzi tę historię, a kto być może jej zaprzeczy.

Bywa też zupełnie inaczej. Przy pracy nad filmem „Albumy z Wojtkuszek" o hrabim Kossakowskim dotarliśmy do ogromnej liczby fotografii wykonanych przez samego hrabiego. Na szczęście, historia tylko częściowo zniszczyła jego dorobek i zgromadzone zbiory. Setki zdjęć zachowały się w Muzeum Narodowym w Kownie.



Andrzej Ciecierski do wielu swoich filmów ma ogromny sentyment **Fot. archiwum prywatne**

Czasami więc człowiek mówi: „Wow, ależ to świetny materiał!", a innym razem na początku ma niewiele i musi brnąć dalej. Tak, szukanie, grzebanie w przeszłości to rzeczywiście praca detektywistyczna. A najpiękniejsze są chwile, kiedy wreszcie docieramy do sedna pomysłu, który stał się początkiem scenariusza.

**W Pana dorobku szczególne miejsce zajmują filmy związane z Wilnem i Wileńszczyzną. Opowiada Pan o ludziach, którzy stąd pochodzą, albo współtworzyli historię tego miasta i regionu. Czy pamięta Pan moment, w którym Wilno stało się dla Pana czymś więcej niż tylko interesującym miejscem na mapie?**

Jeśli chodzi o Wilno, to jest to przedziwna historia, ponieważ w żaden sposób nie jestem z nim ani z Wileńszczyzną rodzinnie związany. Moja rodzina pochodzi spod Przemyśla, czyli z zupełnie innej części dawnych Kresów, z ich południowo-wschodniego krańca.

Przez wiele lat pracy w telewizji kilkakrotnie odwiedzałem Wilno, jeszcze za czasów Związku Sowieckiego. Było to miasto, które odbierałem zupełnie inaczej niż dzisiaj. Potem przyszedł moment, gdy Litwa odzyskała niepodległość, a Wilno, jako stolica wolnego państwa, zaczęło rozkwitać. Bywałem tu coraz częściej i miałem czas, żeby zwiedzać, spacerować, poznawać miasto.

Okazało się, że jest w tym Wilnie coś niezwykłego. Przypomniały mi się słowa Elizy Orzeszkowej, która pisała o nim: „Miasto czarowne, otoczone najpiękniejszą może w kraju przyrodą, stare, zadumane jakby, z gmachami, na których »

eprasa.pl 6ec451961a

wyryte kilkusetletnie daty". Dostrzegałem te kamienie, tablice, ślady związane z Polakami, z polskością, z ludźmi współtworzącymi to wielonarodowe i wielokulturowe miasto. Wtedy zrozumiałem, co Orzeszkowa miała na myśli. Wilno jest właśnie takie – piękne, magiczne, dostojnie noszące ślady historii. Pierwszy film, jaki zrealizowałem o Wilnie, to „Mistrz scen rodzajowych" z 2018 r., poświęcony Stanisławowi Filibertowi Fleury'emu, mistrzowi fotografii dokumentującemu codzienne życie Wilna na przełomie XIX i XX w. Spędziliśmy wtedy w Wilnie kilka dobrych dni. I stało się coś naprawdę dziwnego, czego do dziś nie potrafię wytłumaczyć – po prostu zakochałem się w tym mieście. Po rodzinnej Gdyni stało się ono miejscem szczególnie bliskim mojemu sercu.

> Czasami człowiek mówi: „Wow, ależ to świetny materiał!", a innym razem na początku ma niewiele i musi brnąć dalej. Tak, szukanie, grzebanie w przeszłości to rzeczywiście praca detektywistyczna. A najpiękniejsze są chwile, kiedy wreszcie docieramy do sedna pomysłu, który stał się początkiem scenariusza.

**Stanisław Filibert Fleury pozostawił nam niezwykłe dokumenty dawnego Wilna w postaci przepięknych fotografii. Zapewne dzięki nim można spojrzeć na miasto z zupełnie innej perspektywy. Czy fotografia może być równie ważnym świadectwem historii jak źródła pisane czy relacje świadków?**
Fotografia i moje filmy z nią związane połączyły dwa ukochane miasta, Gdynię i Wilno. Stare zdjęcia są bez wątpienia niezwykle ważnymi „opowiadaczami" historii.



Szczególne miejsce w dorobku Andrzeja Ciecierskiego zajmują Wilno i Wileńszczyzna. To właśnie tutaj odnajduje historie, które inspirują go do kolejnych filmowych poszukiwań **Fot. archiwum prywatne**

Już na początku pracy nad filmem „Mistrz scen rodzajowych" ważne okazało się pewne zrządzenie losu, które niejako połączyło te dwa miasta. Okazało się bowiem, że po wojnie jedna z córek Stanisława Filiberta Fleury'ego przyjechała do Gdyni, zamieszkała tutaj i została nauczycielką w szkole podstawowej. Przywiozła ze sobą całkiem sporo prac ojca. Po jej śmierci fotografie odziedziczyła prawnuczka fotografa, Aleksandra Fleury-Kręgielska, mieszkająca w Elblągu. Przekazała je do Muzeum Narodowego w Gdańsku, które ma w swoich zbiorach ponad pół tysiąca prac Fleury'ego. Mogłem więc skorzystać zarówno z tego dorobku, jak i z fotografii oraz dokumentów zachowanych w litewskich zbiorach, między innymi w atelier przedwojennego wileńskiego fotografa Leonarda Siemaszki.
Fotografia stała się również tematem innego mojego filmu – „Fotografowie", opowiadającego o Bolesławie i Edmundzie Zdanowskich, uczniach innego słynnego mistrza obiektywu, Jana Bułhaka. I znów w nieco niezwykły sposób połączyła Gdynię z Wilnem. Zdanowscy wywodzili się bowiem z Wilna, tam mieszkali, fotografowali i pracowali. Po wojnie przyjechali do Gdyni, gdzie założyli szkołę plastyczną i współtworzyli podwaliny dzisiejszego Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni-Orłowie.
Jednym z moich filmów są również „Tajemnice Joachima", poświęcone podporucznikowi Joachimowi Joachimczykowi, którego losy także wiążą się z Wilnem. W czasie wojny przyjeżdżał tu, uczestnicząc w różnych akcjach. Brał udział w Powstaniu Warszawskim, stając się swoistym fotoreporterem – wykonał setki zdjęć dokumentujących walki i codzienne życie stolicy. Z determinacją przechowywał je później, zakopane w swoim ogródku w Gdyni. W latach 80. odkopał je i całą ocalałą kolekcję przekazał do Muzeum Powstania Warszawskiego.

**Wśród Pana filmów są również opowieści o Fani Lewando, Muzeum Adama Mickiewicza czy hrabim Kossakowskim w „Albumach z Wojtkuszek". Każda z tych historii jest inna. Czy nie ma Pan wrażenia, że Wileńszczyzna wciąż skrywa ogromną liczbę nieodkrytych biografii, które czekają na swojego filmowego opowiadacza?**
Mam takie nieodparte wrażenie. Wilno jest historycznie tak bogate, tak nasycone różnymi historiami, że część jego dziejów odnalazłem również tutaj, u siebie, na Wybrzeżu. Wielu przesiedleńców przywędrowało w te strony ze swoimi opowieściami, których wcale nie zostawili za sobą w Wilnie.
Często zdarza się, że kiedy pracuję nad filmem, którego korzenie sięgają Wilna i Wileńszczyzny, ktoś podchodzi i mówi: „A moi dziadkowie pochodzą z Koleśnik", „Moja babcia z Mickun", „Rodzice z Podbrzezia, Zujun, z Antokola w Wilnie". I wtedy zaczynają się opowieści... Myślę, że tematów nigdy nie zabraknie. To niewyczerpane źródło historii. Również samo Wilno jest pod tym »

eprasa.pl 6ec451961a

względem niezwykłe – praktycznie czego się człowiek nie dotknie, tam kryje się jakaś opowieść.
Tak właśnie było z Fanią Lewando. Pewnego dnia szedłem ulicą, zamyślony, ponieważ akurat pracowałem nad filmem „Albumy z Wojtkuszek". Nagle na płycie chodnika zauważyłem dwie tabliczki. Na jednej widniało nazwisko Fania Lewando, na drugiej – Lazar Lewando. Ze zwykłej ciekawości sfilmowałem je, zastanawiając się: kim byli ci ludzie, że ich nazwiska znalazły się na chodniku? I tak otworzyła się przede mną historia kobiety, która odniosła wiele sukcesów, ale doświadczyła też ogromnych życiowych tragedii. Była słynną restauratorką dawnego Wilna. Zacząłem szukać źródeł i potomków Fani ze strony jej rodzeństwa, ponieważ sama nie miała dzieci. Dotarłem w końcu do jednego z wnuków jej siostry, mieszkającego w Izraelu. Był już mocno starszym panem, ale bardzo zainteresował się pomysłem realizacji filmu o swojej ciotecznej babci. Przekazał mi wiele rodzinnych opowieści.
Okazało się, że Fania wydała jedną z pierwszych w Europie książek kucharskich poświęconych potrawom wegetariańskim. Wojenna zawierucha sprawiła, że książka zaginęła. Po latach, w 1995 r., oryginalną książkę w języku jidysz odnalazły dwie Amerykanki na targach antykwarycznych w Szkocji. Doceniono jej wartość historyczną i przekazano egzemplarz do archiwum Żydowskiego Instytutu Naukowego YIVO w Nowym Jorku.
Bardzo mnie cieszy, że mój film „Fania Lewando" mogli obejrzeć również Polacy w Wilnie – niedawno odbył się tutaj jego pokaz. A już za chwilę dosłownie wylatuję z nim do Stanów Zjednoczonych, do Nowego Jorku, aby zaprezentować go tamtejszej Polonii.

**Duże wrażenie robi również film „Żelazny chłopiec", poświęcony Zdzisławowi Badosze. Przybliża on dramatyczne losy jednego z najmłodszych i najzdolniejszych dowódców powojennego podziemia niepodległościowego – chłopca, który dorastał na Wileńszczyźnie, a wstępując do Armii Krajowej, zataił swój wiek. Czy podczas pracy nad filmami zdarza się Panu emocjonalnie związać z bohaterem? Czy po zakończeniu filmu trudno rozstać się z taką postacią?**
To chyba najtrudniejsza część tej pracy. Kiedy przez wiele miesięcy siedzi się nad historią jednego człowieka, siłą rzeczy człowiek się do niego przywiązuje. Często trudno wtedy zachować dystans, nie wybielać bohatera, nie zakochać się w nim bezkrytycznie.
Mam taką zasadę, że kiedy film jest już gotowy, odkładam go na półkę na dwa, trzy tygodnie. Dopiero po tym czasie zaczynam oglądać go ponownie, już innym okiem. Przyglądam się nakręconym scenom, sprawdzam, czy czegoś nie ma za dużo, czy film nie jest zbyt przesłodzony. Staram się tego unikać. Dokument powinien być ciekawy, prawdziwy i niezbyt rozwleczony.
Ale wracając do pytania – tak, można się w bohaterze filmowym zakochać, można się nim zachwycić. Bardzo emocjonalny był dla mnie film o pani Henrietcie Kretz-Daniszewskiej, która stała się świadkiem najczarniejszych kart historii ludzkości. Jako pięcioletnie dziecko doświadczyła wybuchu II wojny światowej. Jej dzieciństwo zamieniło się w nieustanną walkę o przetrwanie – od bombardowań, przez getto, po ukrywanie się w ciemnych piwnicach...

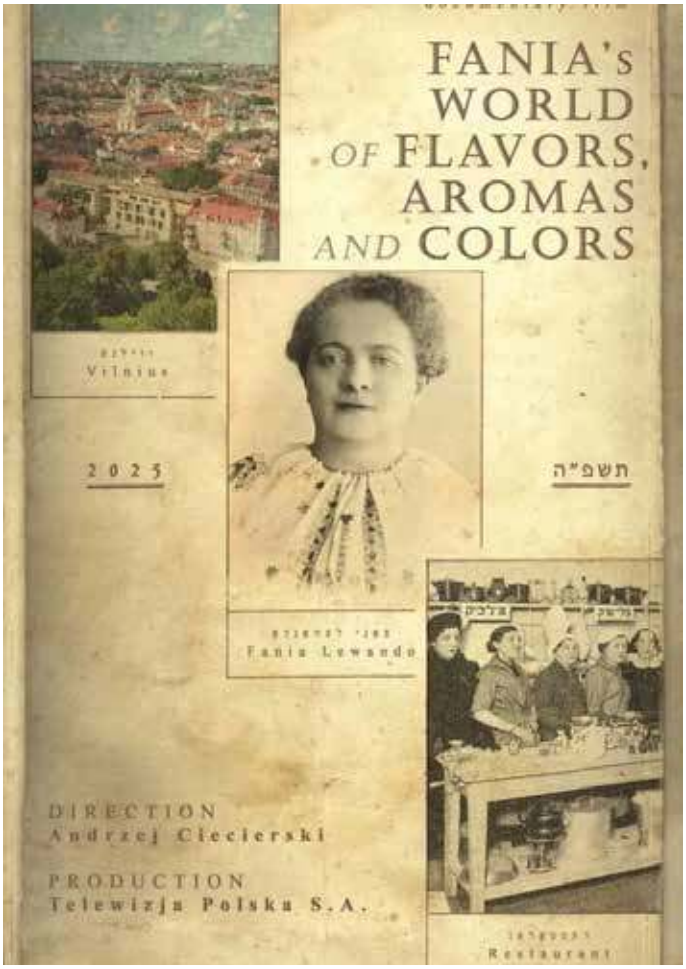

Plakat filmu Andrzeja Ciecierskiego o Fani Lewando
**Fot. materiały prasowe**

Przyznam, że podczas rozmowy z bohaterką filmu w kilku momentach zakręciła mi się łza w oku.
Tak więc do wielu swoich filmów mam ogromny sentyment.

**Obecnie pracuje Pan nad filmem o Ryszardzie Serafinowiczu, pierwszym prowadzącym kultowy teleturniej „Wielka Gra". To postać znana wielu pokoleniom polskich telewidzów, ale związki z Wileńszczyzną mogą być dla wielu zaskoczeniem. Co skłoniło Pana do zainteresowania się właśnie jego życiorysem?**
Ryszard Serafinowicz to dla wielu Polaków wciąż postać znana. Ci, którzy pamiętają telewizję z lat 1962–1969, z pewnością pamiętają również „Wielką Grę" i jej prowadzącego. Znacznie mniej osób zna jednak jego losy. Serafinowicz urodził się w Dokszycach w 1924 r., w ówczesnym województwie wileńskim. Jego ojciec był, można by dziś powiedzieć, lekkoduchem i dość szybko opuścił rodzinę. Matka wyjechała więc z małym Ryszardem do Warszawy. Tam chłopiec się kształcił, dorastał, pracował, aż w końcu został prowadzącym jeden z najpopularniejszych programów telewizyjnych w Polsce.
Wokół jego osoby kryje się wiele tajemnic, które próbujemy rozwikłać. W każdym razie w 1969 r. wyjechał do Kanady, gdzie zmarł w 1972 r. Nie będę jednak zdradzał zbyt wiele, bo nasze detektywistyczne śledztwo wciąż trwa [śmiech]. ■

eprasa.pl 6ec451961a

# Polskie ślady na wileńskich murach

Justyna Giedrojć

**W Wilnie nie brakuje tablic pamiątkowych upamiętniających wybitnych Polaków, którzy byli związani z miastem i zapisali się w jego historii. Powstanie wielu z nich zawdzięczamy inicjatywie Fundacji Kultury Polskiej na Litwie im. Józefa Montwiłła, założonej w 1989 r. przez Polaków z Wilna i Wileńszczyzny.**




Tablica na kamienicy przy ul. Wielkiej 22 przypomina, że 6 listopada 1824 r. Adam Mickiewicz opuścił Wilno na zawsze
**Fot. Marian Paluszkiewicz**

Patronem fundacji został Józef Montwiłł (1850–1911) – wybitny wileński filantrop, działacz społeczny i inicjator budownictwa mieszkaniowego. Od 1993 r. organizacja wydawała kwartalnik „W Kręgu Kultury", paoświęcony życiu kulturalnemu i działalności polskiego środowiska na Litwie. Funkcję prezesa fundacji od chwili jej powstania aż do śmierci w 2019 r. pełnił Henryk Sosnowski.

Dla ówczesnego polskiego środowiska w Wilnie pielęgnowanie pamięci o wybitnych Polakach związanych z miastem było bardzo ważne. Dzięki zaangażowaniu jej członków na budynkach wileńskiej Starówki pojawiały się marmurowe dwujęzyczne, litewsko-polskie tablice pamiątkowe. Było to szczególnie istotne w pierwszych latach po odzyskaniu przez Litwę niepodległości, kiedy pojawiła się możliwość umieszczania tablic z napisami w języku polskim. Wcześniej przeważały tablice z napisami litewskimi i rosyjskimi.

O tym, ile wysiłku wymagało upamiętnianie wybitnych Polaków, wspomina Janina Gieczewska, była członkini fundacji. – Najpierw trzeba było uzyskać pozwolenia w odpowiednich urzędach, uzgodnić lokalizację tablicy i zatwierdzić jej projekt. Należało też znaleźć architekta, który ją zaprojektuje, oraz rzeźbiarza, który ją wykona. Ponadto trzeba było zgromadzić środki finansowe na wykonanie tablicy i jej zamontowanie – wspomina Janina Gieczewska.

## Pielęgnowanie pamięci o wybitnych Polakach

Odsłonięcie każdej tablicy było wielkim wydarzeniem, do którego starannie się przygotowywano. Litewsko-polską tablicę poświęconą wileńskiemu wydawcy Józefowi Zawadzkiemu, umieszczoną przy ul. Świętojańskiej 4, odsłonięto 2 listopada 1999 r. Uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonała Jolanta Kwaśniewska, żona ówczesnego prezydenta RP. »

eprasa.pl 6ec451961a

– Zawsze dbaliśmy o to, aby podczas uroczystości odsłonięcia tablic powiewały flagi obu państw: polska i litewska. Pierwsze tablice pojawiły się tuż po odzyskaniu przez Litwę niepodległości, dlatego zdobycie litewskiej flagi w barwach narodowych nie było wówczas łatwe. Czasami trzeba było więc kupować materiał i szyć flagę – opowiada Janina Gieczewska.

Podkreśla, że tablice nie tylko upamiętniają wybitne postaci, lecz także stanowią ważne świadectwo wielowiekowej obecności Polaków w Wilnie oraz ich wkładu w kształtowanie dziedzictwa miasta.

Staraniem Fundacji Kultury Polskiej na Litwie im. Józefa Montwiłła w Wilnie odsłonięto cztery tablice upamiętniające Adama Mickiewicza. Pierwsza z nich znajduje się na podwórzu Muzeum Adama Mickiewicza przy zaułku Bernardyńskim 11. Widnieje na niej napis: „W tym domu mieszkał Adam Mickiewicz. Tu był redagowany poemat »Grażyna«".

Druga upamiętnia pobyt poety w Celi Konrada. Umieszczono ją na budynku dawnego klasztoru Bazylianów przy ul. Ostrobramskiej 7A (Aušros Vartų g.).

Trzecia tablica, znajdująca się na kamienicy przy ul. Wielkiej 22 (Didžioji g.), przypomina, że 6 listopada 1824 r. (25 października według kalendarza juliańskiego) Adam Mickiewicz opuścił ten dom, udając się na zesłanie do Rosji. Był to jego ostatni wyjazd z Wilna.

Czwarta tablica znajduje się na budynku Uniwersytetu Wileńskiego przy ul. Zamkowej 13 (Pilies), nad wejściem na dziedziniec Adama Mickiewicza. Przypomina, że poeta studiował tu w latach 1815–1819.

Z inicjatywy fundacji odsłonięto także dwujęzyczną tablicę pamiątkową poświęconą Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, umieszczoną przy ul. Zamkowej 24 (Pilies g.), a także tablicę upamiętniającą pobyt papieża Jana Pawła II na Litwie. Ta ostatnia znajduje się na zewnętrznej ścianie Kościoła Świętego Ducha przy ul. Dominikańskiej 8 (Dominikonų g.).

Tablice upamiętniające wybitnych Polaków w Wilnie powstawały również z inicjatywy innych organizacji oraz polskich działaczy społeczno-kulturalnych. 4 czerwca 1992 r., w 120. rocznicę śmierci Stanisława Moniuszki, na ścianie kamienicy Mullerów przy ulicy Niemieckiej (Vokiečių g.) odsłonięta została zamiast poprzedniej – rosyjsko-litewskiej – nowa granitowa tablica, informująca w języku polskim i litewskim, że tu w latach 1840–1858 mieszkał polski kompozytor. Tablica powstała pod patronatem wileńskiej dziennikarki Haliny Jotkiałło.



Litewsko-polską tablicę poświęconą wileńskiemu wydawcy Józefowi Zawadzkiemu odsłoniła w 1999 r. Jolanta Kwaśniewska, żona ówczesnego prezydenta RP **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Na uroczystości odsłonięcia tablicy obecni byli przedstawiciele litewskiego towarzystwa muzycznego. Piosenkę „Ej, latał słowiczek" z moniuszkowskiego „Śpiewnika domowego" zaśpiewali chórzyści „Wilii". Na uroczystości obecni byli dyplomaci ambasady RP na Litwie.

## Wilno pamięta o polskich twórcach i uczonych

W 1999 r. na ścianie kamienicy przy ul. Zamkowej 22 odsłonięto dwujęzyczną tablicę upamiętniającą Ferdynanda Ruszczyca – jednego z najwybitniejszych polskich artystów początku XX w. Tablica pojawiła się z inicjatywy dyrektorów dwóch muzeów: Ferdynanda Ruszczyca (wnuka artysty) z Muzeum Narodowego w Warszawie oraz Romualdasa Budrysa z Litewskiego Muzeum Sztuki w Wilnie.

W 2003 r., z inicjatywy Krystyny Rotkiewicz, wileńskiej lekarki onkologa, odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą prof. Kazimierzowi Pelczarowi. Litewsko-polska tablica znajduje się na Zarzeczu, na budynku przy ul. Połockiej 6 (Polocko g.), gdzie przed wojną działał założony przez Pelczara Zakład Leczniczo-Badawczy Chorób Nowotworowych. Inicjatywę Krystyny Rotkiewicz poparła prof. Laima Griciūtė, znana litewska onkolog.

W październiku 2023 r. z inicjatywy Instytutu Polskiego w Wilnie, w Zaułku Literackim (Literatų g.), odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej z napisem: „Jedynie prawda jest ciekawa". Tablica upamiętnia Józefa Mackiewicza, znanego polskiego pisarza, dziennikarza, publicystę politycznego i Wilnianina. Do 1939 r. pracował w wileńskim dzienniku „Słowo", którego naczelnym był jego brat, Stanisław Mackiewicz (pseudonim Cat).

Nieco wcześniej, w maju 2023 r., na ścianie budynku Ministerstwa Oświaty, Nauki i Sportu przy ulicy A. Volano 2 odsłonięto dwujęzyczną tablicę pamiątkową poświęconą Jędrzejowi Śniadeckiemu – jednemu z najwybitniejszych polskich uczonych epoki oświecenia. Tablica pamiątkowa powstała z inicjatywy Litewskiego Towarzystwa Chemików Litwy.

Nieprzypadkowo tablicę umieszczono na murach budynku, w którym obecnie mieści się ministerstwo – tu uczony wykładał chemię dla studentów Uniwersytetu Wileńskiego. Do projektu wykorzystano rzeźbiarski portret prof. Śniadeckiego dłuta Kazimierza Jelskiego, odlany przez Jana Ostrowskiego w 1863 r.

## Czekają na upamiętnienie

Dziś trudno już dostrzec taki zapał w upamiętnianiu Polaków zasłużonych dla Wilna, jak w pierwszych latach po odzyskaniu przez Litwę niepodległości. A przecież lista osób, których dorobek i zasługi dla miasta wciąż czekają na upamiętnienie, jest długa. Wśród nich są m.in. Hipolit Korwin-Milewski, inicjator budowy polskiego Teatru na Pohulance, oraz Hilary Raduszkiewicz, znany wileński lekarz, właściciel neogotyckiego pałacu na brzegu Wilii, fundator dzwonnicy przy głównej kaplicy Cmentarza na Rossie. Ich dokonania zasługują na przypomnienie i na pamięć na wileńskich murach.

eprasa.pl 6ec451961a






***Czary mary, wosku lanie,***
***co ma stać się, niech się stanie! Już andrzejki!***

***Andrzejki to wieczór wróżb odprawianych w nocy z 29 na 30 listopada, w wigilię św. Andrzeja. Dzień ten przypada na koniec roku liturgicznego, jest to również czas oznaczający koniec jesieni i początek zimy. Andrzejki są specjalną okazją do zorganizowania ostatnich hucznych zabaw przed rozpoczynającym się adwentem.***

# Zwyczaje i wróżby **andrzejkowe**



Do najbardziej znanych wróżb andrzejkowych należy oczywiście lanie roztopionego wosku na wodę. Wosk można lać bezpośrednio przez dziurkę w kluczu. Na podstawie kształtu woskowej figurki lub kształtu cienia rzucanego przez nią przewidujemy przyszłość lejącego.

Kiedyś większość wróżb andrzejkowych miała na celu przepowiedzenie, która z panien pierwsza wyjdzie za mąż. Dzisiaj te wróżby dotyczą nie tylko panien na wydaniu, lecz także młodych dziewcząt i chłopców, którzy chcą wiedzieć, czy kogoś spotkają, czy zaprzyjaźnią się z kimś, co czeka ich w przyszłości – tak samo, jak to interesowało naszych przodków w przeszłości. I tak oto np.:

• Każda z panien bierze kość i układa w pokoju w dowolnie wybranym miejscu. Następnie do pokoju wpuszcza się psa – której kość wybierze, ta może szykować się już do ślubu. Co przebieglejsze panny smarowały kość masłem, aby dodatkowo zachęcić czworonoga.



• Panny ustawiają buty z lewej nogi jeden za drugim w pokoju, po czym ostatni przestawiają na początek tak długo, aż pierwszy but dotknie progu. Panna, której but pierwszy dotknie progu, pierwsza wyjdzie za mąż.

• Należy obrać jabłko tak, żeby powstała jedna obierka. Po czym trzeba rzucić ją za siebie. Kształt i ułożenie się spadłej obierki ma oznaczać pierwszą literę imienia przyszłego męża.

• Można też położyć pod trzy filiżanki monetę, obrączkę, listek, czwartą zostawiając pustą. Po przemieszaniu filiżanek wybieramy jedną z nich i jeśli trafiliśmy na monetę – wróży to bogactwo, obrączka przepowiada zamążpójście, listek – miłość, zaś pusta filiżanka oznacza, że w nowym roku nie wydarzy się nic nowego.

• Aby poznać imię przyszłego małżonka/żony – wkładamy na noc pod poduszkę karteczki z wypisanymi imionami. Rano po przebudzeniu się wyciągamy jedną z kartek i odczytujemy z niej imię lubego.

• Imię osoby, która was pokocha z wzajemnością, można wywróżyć z serca wyciętego z papieru, na którym zapisane będą różne imiona. Należy jedynie przebić igłą od tyłu takie serce w dowolnym miejscu, a imię, w które się przypadkowo trafi, będzie tym jedynym.

eprasa.pl 6ec451961a



# Listopadowe noce

Listopadowe noce w naszym kraju są jednymi z najbardziej tajemniczych w roku – słońce zachodzi wtedy ok. godz. 15.30–16, co daje idealne warunki zarówno do obserwacji nieba, jak i kultywowania dawnych ludowych wierzeń.

• Bobrowy Księżyc. Pełnia księżyca w listopadzie nazywana jest tradycyjnie Bobrowym Księżycem (lub Mroźnym Księżycem). Nazwa pochodzi z dawnych czasów, kiedy to w listopadzie bobry kończyły budowę swoich tam przed zimą, a traperzy zastawiali ostatnie pułapki przed zamarznięciem rzek.

• Zimowe gwiazdozbiory na nocnym niebie. Późnym wieczorem w listopadzie na wschodnim niebie wyraźnie pojawia się już Orion wraz z Syriuszem (najjaśniejszą gwiazdą nocnego nieba), zwiastując nadchodzącą zimę.



• Mgły radiacyjne. Listopadowe noce słyną z gęstych, nisko zawieszonych mgieł. Powstają one, gdy po wilgotnym dniu przychodzi bezchmurna noc – ziemia błyskawicznie oddaje ciepło, schładzając powietrze tuż nad gruntem i skraplając parę wodną.

• Cisza w lesie. W listopadzie nocny las staje się wyjątkowo cichy. Większość ptaków śpiewających odleciała już na południe, owady zniknęły, a jeże, nietoperze i borsuki zapadają w zimowy sen lub odrętwienie. W nocy słychać niemal wyłącznie sowy (np. puszczyki), które akurat jesienią zaczynają zaznaczać

## Kim był Święty Andrzej?

Święty Andrzej Apostoł był bratem św. Piotra, uczniem Jana Chrzciciela, prowadził działalność misjonarską nad Morzem Czarnym. Zginął ukrzyżowany na Peloponezie w mieście Patras 30 listopada 30 r., na krzyżu w kształcie litery X – stąd nazwa Krzyż św. Andrzeja. Jest patronem Szkocji i Rosji. Dzień św. Andrzeja Apostoła najhuczniej jest świętowany w Szkocji. U nas to też fajna zabawa we wróżenie na przyszłość!

### Andrzejkowe dowcipy

**Idzie czarny kot przez drogę w andrzejkowy wieczór, a za nim drugi. Pierwszy mówi:**
**– Uważaj, podobno przynosimy pecha!**
**– E tam, to tylko przesądy. Lepiej uważaj na dzieciaki z wielkimi kluczami!**

***

**Wróżka patrzy w fusy po herbacie i mówi do Jasia:**
**– Widzę wielką podróż!**
**– Super! Dokąd?**
**– Z pokoju do kuchni po dokładkę ciasta!**

***

**Co wylewa się ze świecy w andrzejki, gdy bardzo się nudzi?**
**– Wosk... i to na okrągło!**

## Andrzejkowe przysłowia

Przysłowia uprzedzają nas m.in. o rychłym nadejściu prawdziwie zimnej zimy. Brr! Ale zima właśnie taka być powinna – zimna!

• Gdy Święty Andrzej ze śniegiem przybieży, sto dni śnieg na polu leży.

• Śnieg na Andrzeja dla zboża zła nadzieja.

• Na Świętego Andrzeja trza kożucha dobrodzieja.



• Jeżeli na Świętego Andrzeja wiatr i mgła, to od Bożego Narodzenia będzie sroga zima.

• Gdy w Andrzeja deszcz lub słota, w grudniu drogi bez błota.

• Święty Andrzej wróży szczęście i szybkie zamęście.

eprasa.pl 6ec451961a



Naszym zadaniem jako nauczycieli nie jest nieustanne zabawianie uczniów, lecz organizowanie nauki tak, aby rozumieli sens podejmowanych działań **Fot. Marian Paluszkiewicz**

# Wymagajmy od dzieci. To nie znaczy, że jesteśmy zbyt surowi

Anna **Pawiłowicz-Janczys**

**Czy współczesna szkoła, dbając o dobrostan uczniów, nie zapomina czasem o stawianiu im wymagań? Czy chroniąc dzieci przed trudnościami, rzeczywiście pomagamy im dorastać? Nie musimy wybierać między troską a dyscypliną. Dzieci potrzebują zarówno poczucia bezpieczeństwa, jak i wyzwań, które uczą samodzielności, odpowiedzialności i wytrwałości.**

W ostatnich latach coraz częściej mówimy o dobrostanie psychicznym dzieci, ich emocjach i potrzebach. To ważna zmiana w myśleniu o wychowaniu i edukacji. Szkoła nie powinna być miejscem strachu, upokorzeń czy nieustannego porównywania uczniów. Jednak troska o samopoczucie dziecka nie może oznaczać eliminowania wszystkich trudności z jego życia.

Wyobraźmy sobie ucznia, który otrzymuje zadanie matematyczne. Nie zna rozwiązania, denerwuje się i mówi: „Nie potrafię”, „Nie umiem”, „Nie wiem jak”. Jako dorośli mamy dwie możliwości. Możemy szybko podpowiedzieć, aby dziecko nie odczuwało frustracji, albo powiedzieć: „Spróbujmy jeszcze raz. Zastanów się, co już wiesz i od czego możesz zacząć”.

W drugim przypadku uczeń nie pozostaje bez pomocy, ale otrzymuje szansę na samodzielne zmierzenie się z problemem. Właśnie takie doświadczenia rozwijają wytrwałość, sprawczość i wiarę we własne możliwości.

## Wymagania są wyrazem wiary w możliwości dziecka

Dzieci potrzebują dorosłych, którzy dostrzegają ich potencjał i mają wobec nich rozsądne oczekiwania. Jeżeli jako nauczyciele lub rodzice stale wyręczamy dziecko, możemy nieświadomie przeka- »

eprasa.pl 6ec451961a

zywać mu komunikat: „Nie wierzę, że sobie poradzisz".

Podobnie jest z nadmiernym obniżaniem wymagań. Jeżeli uczeń otrzymuje dobrą ocenę wyłącznie dlatego, że nauka sprawia mu trudności, może stracić motywację do dalszej pracy. Sama ocena nie zastąpi rzeczywistego doświadczenia sukcesu.

Nie oznacza to jednak, że wszyscy uczniowie powinni wykonywać identyczne zadania. W klasie uczą się dzieci o różnych możliwościach, tempie pracy i potrzebach edukacyjnych. Dla jednego wyzwaniem będzie napisanie dłuższego tekstu, dla innego ułożenie kilku poprawnych zdań. Oba zadania mogą wymagać porównywalnego wysiłku. Sprawiedliwe wymagania nie zawsze oznaczają więc takie same wymagania wobec wszystkich.

Jednym z największych wyzwań współczesnego wychowania jest znalezienie granicy między pomaganiem a wyręczaniem. Jako rodzice, kierując się troską, często staramy się usuwać z drogi dziecka przeszkody. Pakujemy plecak, przypominamy o obowiązkach, rozwiązujemy konflikty z rówieśnikami, poprawiamy prace domowe. Niekiedy robimy to szybciej i skuteczniej, niż zrobiłoby to samo dziecko. Problem polega na tym, że samodzielność rozwija się przede wszystkim poprzez działanie.

Dziecko, które nigdy nie doświadcza naturalnych konsekwencji drobnych zaniedbań, może mieć trudności z przyjmowaniem odpowiedzialności. Uczeń, któremu zawsze podpowiadamy rozwiązanie, nie uczy się radzenia sobie z niepewnością.

Zamiast mówić: „Daj, zrobię to za ciebie", zapytajmy: „Jak zamierzasz to zrobić? Czego potrzebujesz. Co możesz zmienić następnym razem?". W ten sposób pokazujemy, że jesteśmy obok, ale nie przejmujemy odpowiedzialności za każde działanie dziecka.

## Czy lekcja zawsze musi być atrakcyjna?

Współczesna edukacja coraz częściej korzysta z gier, eksperymentów, technologii i metod aktywizujących. To wartościowe narzędzia, które pomagają zainteresować uczniów i zrozumieć trudne zagadnienia. Nie oznacza to jednak, że każda minuta lekcji musi dostarczać rozrywki.

Podczas szkoleń dla kadry pedagogicznej często podkreślam, że uczenie się wymaga również powtarzania, ćwiczenia, analizowania błędów i cierpliwego poszukiwania rozwiązań. Nie wszystkie te czynności są w ocenie uczniów „fajne", ale wiele z nich jest niezbędna do opanowania nowych umiejętności.

Dziecko powinno stopniowo odkrywać, że nie każda wartościowa aktywność przynosi natychmiastową przyjemność. Czasami satysfakcja pojawia się dopiero po wysiłku.

Naszym zadaniem jako nauczycieli nie jest nieustanne zabawianie uczniów, lecz organizowanie nauki tak, aby rozumieli sens podejmowanych działań. Wyjaśniajmy, czego się uczymy, po co to robimy i gdzie zdobyta wiedza może się przydać. Uczeń, który dostrzega znaczenie zadania, chętniej podejmuje wysiłek.

Oceny szkolne nadal budzą wiele emocji. Dla jednych są źródłem motywacji, dla innych powodem lęku i poczucia porażki. Tymczasem najważniejsza jest informacja, którą dziecko otrzymuje o swoim uczeniu się.

Sama dziesiątka czy czwórka, w obowiązującej na Litwie dziesięciostopniowej skali ocen, niewiele mówi uczniowi o tym, co już potrafi i nad czym powinien popracować. Większą wartość ma komunikat: dobrze rozumiesz treść zadania, ale musisz jeszcze poćwiczyć zapisywanie obliczeń.

Jako nauczyciele powinniśmy pomagać uczniom dostrzegać postępy i rozumieć popełniane błędy. Jako rodzice pamiętajmy natomiast, że słaba ocena nie czyni dziecka gorszym człowiekiem, podobnie jak wysoka nie świadczy automatycznie o większej dojrzałości czy odpowiedzialności.

## Mądre wymagania potrzebują dobrej relacji

Trudno oczekiwać zaangażowania od dziecka, które czuje się niezauważone, stale krytykowane lub porównywane z innymi. Relacja oparta na szacunku nie oznacza jednak rezygnacji z zasad. Przeciwnie, jasne granice i przewidywalne oczekiwania zwiększają poczucie bezpieczeństwa.

Jako nauczyciele możemy jednocześnie powiedzieć: „Rozumiem, że jest ci trudno" oraz „Wierzę, że możesz spróbować jeszcze raz". Jako rodzice możemy zaakceptować emocje dziecka, nie rezygnując z ustalonych obowiązków. „Rozumiem, że nie masz ochoty odrabiać lekcji. Ustalmy, od którego zadania zaczniesz" – to komunikat łączący empatię z odpowiedzialnością.

Dostrzegajmy przy tym wysiłek, a nie wyłącznie efekty. Pamiętajmy też, że wymagania muszą uwzględniać możliwości ucznia. Szczególnie w przypadku dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi dostosowanie metod, tempa i warunków pracy nie oznacza rezygnacji z wymagań, lecz stworzenie realnej szansy na osiągnięcie sukcesu.

## Wychowujemy nie tylko na dziś

Jako rodzice i nauczyciele często koncentrujemy się na bieżących trudnościach: nieodrobionej pracy domowej, słabej ocenie, niechęci do nauki czy konflikcie z rówieśnikami. Warto jednak spojrzeć na wychowanie z szerszej perspektywy.

Chcemy przecież, aby dziecko w przyszłości potrafiło podejmować decyzje, współpracować z innymi, radzić sobie z problemami i brać odpowiedzialność za własne życie. Takich kompetencji nie wykształcimy wyłącznie poprzez rozmowy i dobre rady. Potrzebne są codzienne doświadczenia, w których dziecko może podejmować wysiłek, popełniać błędy i próbować ponownie.

Dzieci nie potrzebują dorosłych, którzy usuną z ich życia wszystkie trudności. Potrzebują takich, którzy nauczą je, jak sobie z tymi trudnościami radzić.

eprasa.pl 6ec451961a

# Fach w ręku może dać więcej niż dyplom. Przemysł czeka na młodych specjalistów

Honorata Adamowicz

**Wysokie zarobki nie są zarezerwowane dla osób z wyższym wykształceniem. Dobry spawacz, operator maszyn CNC czy specjalista od utrzymania ruchu może zarabiać tyle samo, a niekiedy więcej niż pracownik biurowy z dyplomem uczelni.**



Zainteresowanie kształceniem zawodowym stopniowo rośnie, szczególnie w przypadku kierunków inżynieryjnych. Nie nadąża jednak za potrzebami przedsiębiorstw **Fot. Adobe Stock**

Tymczasem młodzi ludzie wciąż rzadziej wybierają szkoły zawodowe, a litewski przemysł coraz dotkliwiej odczuwa brak wykwalifikowanych fachowców. Problemem są nie tylko stereotypy dotyczące pracy fizycznej, lecz także niewystarczająca wiedza o możliwościach zawodowych, jakie daje współczesny przemysł.

## Dyplom nie jest jedyną drogą do dobrych zarobków

W społecznym przekonaniu nadal mocno zakorzeniona jest opinia, że najlepszą drogą do sukcesu zawodowego i stabilizacji finansowej jest ukończenie studiów wyższych. Dyplom uczelni często postrzegany jest jako potwierdzenie ambicji, dobrego wykształcenia i większych możliwości na rynku pracy. Z kolei szkoły zawodowe wciąż bywają traktowane jako wybór dla tych, którzy nie dostali się na studia lub nie radzą sobie z nauką. Takie podejście sprawia, że młodzi ludzie już na etapie podejmowania decyzji edukacyjnych mogą odrzucać zawody, które w przyszłości zapewniłyby im stabilne zatrudnienie i atrakcyjne wynagrodzenie.

O wyborze uczelni, kierunku studiów i zdobyciu dyplomu rozmawia się z młodzieżą znacznie częściej niż o konkretnych profesjach, rzeczywistych potrzebach rynku pracy czy możliwościach rozwoju po ukończeniu szkoły zawodowej. Rodzice często chcą, aby ich dzieci zdobyły wyższe wykształcenie, wierząc, że w ten sposób zapewnią sobie lepszą przyszłość. Tymczasem nie zawsze idzie za tym refleksja, czy wybrany kierunek odpowiada zainteresowa- »

eprasa.pl 6ec451961a

> Ukończenie szkoły zawodowej nie musi oznaczać zakończenia edukacji. Można rozpocząć pracę, zdobywać doświadczenie, podnosić kwalifikacje, a następnie kontynuować naukę i studia, już ze świadomością, w jakim kierunku chce się rozwijać.

niom młodego człowieka i czy po jego ukończeniu będzie on miał szansę znaleźć pracę zgodną ze swoimi oczekiwaniami. W efekcie prestiż związany z dyplomem niejednokrotnie przesłania praktyczne możliwości, jakie daje zdobycie konkretnego zawodu.

Tymczasem rzeczywistość rynku pracy wygląda inaczej, niż mogłoby się wydawać. Wykwalifikowany pracownik przemysłu może liczyć na bardzo dobre wynagrodzenie. Dobry spawacz, operator maszyn CNC czy technik odpowiedzialny za utrzymanie urządzeń, zdobywając doświadczenie i podnosząc kwalifikacje, może w ciągu kilku lat osiągnąć zarobki znacznie przekraczające średnią krajową.

– Warto powiedzieć o czymś, co młodzi ludzie często przeoczają. Wykwalifikowany pracownik przemysłu może dziś zarabiać tyle samo, a czasami nawet więcej niż pracownik biurowy z wyższym wykształceniem. Poszukiwane kwalifikacje zawodowe otwierają drogę do dobrych zarobków – zwraca uwagę Asta Rinkevičiūtė, kierownik ds. komunikacji Litewskiej Konfederacji Przemysłowców.

## Stereotypy wciąż wygrywają z rzeczywistością

Dlaczego więc młodzież niechętnie wybiera kształcenie zawodowe? Zdaniem przedstawicielki Litewskiej Konfederacji Przemysłowców przyczyn jest kilka.

Pierwszą jest przekonanie, że prestiżowa kariera wymaga dyplomu uniwersyteckiego. Rodzice często pytają dzieci, na jaką uczelnię chcą się dostać, znacznie rzadziej natomiast pomagają im sprawdzić, jaki zawód odpowiadałby ich zainteresowaniom i predyspozycjom.

Drugim problemem jest przestarzały obraz przemysłu. Wielu młodych ludzi, a także ich rodziców, nadal wyobraża sobie fabrykę jako miejsce ciężkiej, monotonnej pracy fizycznej. Tymczasem współczesna produkcja coraz częściej opiera się na automatyzacji, cyfryzacji, robotyce i zaawansowanych technologiach. Pracownicy obsługują skomplikowane urządzenia, programują maszyny i kontrolują procesy produkcyjne.

Znaczenie ma też niewystarczające doradztwo zawodowe. Uczniowie zbyt rzadko odwiedzają rzeczywiste miejsca pracy, poznają specyfikę poszczególnych zawodów i dowiadują się, jakie wynagrodzenie oraz możliwości rozwoju oferują konkretne branże.

Nie bez znaczenia są także zmiany demograficzne. Młodych ludzi jest coraz mniej, dlatego o kandydatów konkurują nie tylko uczelnie i szkoły zawodowe, ale również pracodawcy.

## Przemysł potrzebuje fachowców

Zainteresowanie kształceniem zawodowym stopniowo rośnie, szczególnie w przypadku kierunków inżynieryjnych. Nie nadąża jednak za potrzebami przedsiębiorstw, które nadal mają trudności ze znalezieniem odpowiednio przygotowanych pracowników.

> Wykwalifikowany pracownik przemysłu może liczyć na bardzo dobre wynagrodzenie. Dobry spawacz, operator maszyn CNC czy technik odpowiedzialny za utrzymanie urządzeń, zdobywając doświadczenie i podnosząc kwalifikacje, może w ciągu kilku lat osiągnąć zarobki znacznie przekraczające średnią krajową.

Największe zapotrzebowanie dotyczy specjalistów związanych z obróbką metali. Brakuje przede wszystkim spawaczy, ślusarzy, operatorów i ustawiaczy obrabiarek sterowanych numerycznie (CNC). Poszukiwani są również elektrycy, elektromechanicy oraz fachowcy zajmujący się konserwacją i naprawą urządzeń produkcyjnych.

Potrzebnych pracowników szukają także inne sektory gospodarki. W przemyśle drzewnym i meblarskim brakuje operatorów maszyn do obróbki drewna, natomiast w logistyce – kierowców ciężkich pojazdów transportowych.

## Firmy coraz wcześniej szukają przyszłych pracowników

Przedsiębiorstwa próbują dotrzeć do młodych ludzi jeszcze przed zakończeniem przez nich edukacji. Coraz częściej otwierają swoje zakłady dla uczniów, organizują spotkania, prezentują procesy produkcyjne i umożliwiają poznanie konkretnych obowiązków zawodowych.

Ważne jest nie tylko pokazanie samego miejsca pracy, lecz także przedstawienie perspektyw na przyszłość. Ukończenie szkoły zawodowej nie musi oznaczać zakończenia edukacji. Można rozpocząć pracę, zdobywać doświadczenie, podnosić kwalifikacje, a następnie kontynuować naukę i studia, już ze świadomością, w jakim kierunku chce się rozwijać.

– Młodym ludziom, którzy zastanawiają się nad wyborem zawodu technicznego, radziłabym odwiedzić zarówno szkołę zawodową, jak i przedsiębiorstwo. Nie należy bać się rozpoczęcia od zdobycia konkretnego fachu – podkreśla Asta Rinkevičiūtė.

Jej zdaniem odpowiedzialność za zmianę podejścia do kształcenia zawodowego spoczywa nie tylko na młodzieży. Ważną rolę mają do odegrania również rodzice i szkoły. Powinni pokazywać, że kwalifikacje zawodowe nie zamykają drogi do dalszej kariery, lecz mogą być jej solidnym fundamentem.

eprasa.pl 6ec451961a

# Iran bez petrodolarów. Gospodarka ajatollahów tonie

Antoni Rybczyński

**Iran opracowuje projekt budżetu na przyszły rok, zakładając, że dochody z ropy mogą spaść do zera. To katastrofa dla kraju żyjącego dotąd głównie z eksportu „czarnego złota". Dochody maleją, inflacja galopuje, zaczyna się racjonowanie energii elektrycznej.**



Eksport ropy stanowi bezpośrednio ok. 30 proc. budżetu Iranu, a jej udział w całkowitych dochodach reżimu to 50–60 proc., jeśli uwzględnić dochody pośrednie **Fot. Adobe Stock**

Wojna i amerykańska blokada morska jedynie pogłębiły chroniczne słabości irańskiej gospodarki – od lat źle zarządzanej i skorumpowanej. Wystarczyło zakręcić kurek z ropą, by kraj stanął nad przepaścią.

– Gospodarka Iranu tonie, a jej przywódcy wpadają w panikę – mówi sekretarz skarbu USA Scott Bessent. – To ranne, osaczone zwierzęta – dodaje, ostrzegając, że Teheran może zareagować masowymi atakami na całym Bliskim Wschodzie.

W irańskich kręgach politycznych widać oznaki sporów dotyczących dalszej strategii. Twardogłowi wzywają do próby przerwania amerykańskiej blokady. Umiarkowani ostrzegają przed konsekwencjami zbrojnej eskalacji. – To wojna gospodarcza, i to nie byle jaka – mówi prezydent Iranu Masud Pezeszkian, przygotowując rodaków do ciężkiej zimy.

## Kryzys w republice islamskiej

Największym problemem są braki w dostawach energii. – Już wcześniej mieliśmy borykaliśmy się z brakiem równowagi energetycznej, a teraz ataki na krajową infrastrukturę gazową jeszcze pogłębiły tę nierównowagę – powiedział Pezeszkian.

Głównym źródłem w produkcji prądu w irańskich elektrowniach jest gaz. Tymczasem ataki Izraela i USA uszkodziły zakłady jego przetwórstwa. W efekcie zimowy deficyt gazu, wynoszący w ubiegłym roku 30 mln m sześc. dziennie, teraz wzrośnie do 430 mln.

W całym Iranie wprowadzono 22 listopada cykliczne przerwy w dostawach prądu dla gospodarstw domowych i przedsiębiorstw. Przerwy trwają przez dwie godziny co drugi dzień, a jeśli temperatura jeszcze »

eprasa.pl 6ec451961a

bardziej spadnie, będą codziennie. Zakłócenia te wpłynęły na dostawy wody i dostęp do internetu.

Odczuwa to również przemysł: już pojawiły się doniesienia o zakłóceniach produkcji w sektorach cementowym i petrochemicznym. Niedobory energii elektrycznej ograniczają produkcję – w ciągu pół roku z tego powodu zlikwidowano 600 tys. miejsc pracy. Co najmniej 11 prowincji może stanąć w obliczu trudności z dostawami gazu, a ograniczenia mogą dotknąć nawet Teheran, jeśli zużycie pozostanie na wysokim poziomie.

Od dziesięcioleci rządy Iranu rządy Iranu w coraz większym stopniu pokrywały deficyty budżetowe poprzez dodrukowywanie pieniędzy, co obciążyło kraj rosnącą podażą pieniądza, napędzając chroniczną inflację. Kryzys walutowy spowodowany zakłóceniami w eksporcie ropy naftowej w wyniku amerykańskiej blokady wojskowej tylko pogorszył sytuację. 24 listopada kurs dolara amerykańskiego przekroczył 2,8 mln riali. Dolar jest obecnie wyceniany ponad 3,4 razy wyżej niż w czerwcu 2025 r.

Osłabienie waluty powoduje wzrost kosztów importowanych surowców, leków, sprzętu medycznego i towarów konsumpcyjnych. Według oficjalnych danych inflacja w ujęciu rok do roku osiągnęła w październiku poziom 88,7 proc. Ceny podstawowych artykułów spożywczych wzrosły ponad dwukrotnie. Od grudnia ub.r. jaja podrożały o 149 proc., importowany ryż o 115 proc., mleko o 113 proc., a czerwone mięso o 104 proc.

Średnia miesięczna pensja szacowana to 92 dolary, podczas gdy minimalne miesięczne koszty utrzymania trzyosobowego gospodarstwa domowego z klasy robotniczej wynoszą 336 dolarów. Rodziny ograniczają wydatki na żywność, opiekę zdrowotną i edukację, podczas gdy inne pożyczają pieniądze, wyczerpują oszczędności lub wprowadzają się do krewnych. Władze zaczęły nawet ograniczać w trzech prowincjach ilość subsydiowanego chleba, jaką gospodarstwa domowe mogą kupić. Po wyczerpaniu miesięcznego limitu cena rośnie aż o 550 proc.

## Iran wykona desperacki krok?

Plan budżetu na przyszły rok zakłada dalsze wypłacanie wynagrodzeń i emerytur bez dodrukowywania pieniędzy, ale nie oferuje zbyt wielu rozwiązań zastępujących dochody z ropy, które dotychczas pokrywały znaczną część tych wydatków.

Sprzedaż ropy stanowi bezpośrednio ok. 30 proc. budżetu państwa, a jej udział w całkowitych dochodach reżimu to 50–60 proc., jeśli uwzględnić dochody pośrednie. Tymczasem po raz pierwszy w historii Iranu dochody z eksportu ropy naftowej mogą spaść do zera. Według Departamentu Skarbu USA Iran nie załadował ropy od 25 sierpnia, a jej zapasy na morzu poza zasięgiem blokady spadły z 88,8 mln baryłek w połowie lipca do zera w połowie października. Jako że chińscy nabywcy płacą najpóźniej dwa miesiące po dostawie, wpływy mogą ustać około połowy grudnia.

> Irańscy urzędnicy utrzymują, że kraj nadal funkcjonuje pomimo sankcji, ataków wojskowych i ograniczeń handlowych. Od początku wojny w lutym nie doszło do żadnych poważnych protestów. Jednak reżim niepokoi się coraz bardziej w miarę zbliżania się zimy

Firma Kpler oszacowała, że blokada morska USA kosztuje Teheran 200–250 mln dolarów utraconych dochodów z ropy dziennie. Nic dziwnego że prezydentowi USA Donaldowi Trumpowi – jak to powiedział dziennikarzom – „nie spieszy się z podejmowaniem jakichkolwiek decyzji w sprawie Iranu". Choć dokręca śrubę, bo wojsko stworzyło specjalny zespół, który ma się skupić na zakłócaniu dostaw do Iranu przez granice lądowe i Morze Kaspijskie.

## W grudniu reżimowi skończy się gotówka

Radykalni proreżimowi komentatorzy oraz media bliskie Korpusowi Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) coraz częściej mówią o konieczności podjęcia próby przełamania amerykańskiej blokady morskiej irańskich portów i wód terytorialnych. Jak by to miało wyglądać? Duży konwój tankowców miałby przepłynąć przez blokadę, a gdyby Amerykanie zaatakowali, Iran wziąłby srogi odwet na obiektach naftowych w całej Zatoce Perskiej. Agencja Fars wymieniła nawet konkretnie te w Katarze, Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Jeśli choćby jeden tankowiec przedostał się przez blokadę, straciłaby ona wiarygodność. Gdyby Amerykanie zaatakowali, Iran rozpętałby wojnę, odpowiedzialność za kolejną eskalację zrzucając na USA. Żadna irańska instytucja oficjalna nie ogłosiła formalnie takiego planu, ale dyskusja pokazuje, jak dotkliwa jest amerykańska blokada.

W grudniu Iranowi zabraknie gotówki z ropy, ale jeszcze nie dojdzie do załamania gospodarczego. Poważne kłopoty zaczną się wtedy, gdy Iran nie będzie już w stanie pokryć kosztów zakupu i transportu towarów, które obecnie importuje drogą lądową.

Sekretarz Scott Bessent określił to, co dzieje się w Iranie, jako „jedno z najszybszych załamań w historii", i opisał kampanię sankcji, zainicjowaną przez Trumpa, jako „największą izolację gospodarczą w historii świata wymierzoną w pojedynczy kraj".

Jednak szkody gospodarcze niekoniecznie przekładają się na upadek polityczny – przynajmniej na razie. Irańscy urzędnicy utrzymują, że kraj nadal funkcjonuje pomimo sankcji, ataków wojskowych i ograniczeń handlowych. Od początku wojny w lutym nie doszło do żadnych poważnych protestów. Jednak reżim niepokoi się coraz bardziej w miarę zbliżania się zimy...

eprasa.pl 6ec451961a

# Wszystkie twarze królowej. Anna Jagiellonka odkrywana na nowo

Jarosław Tomczyk

**Na Zamku Królewskim w Krakowie można zwiedzać bardzo interesującą wystawę czasową „Wszystkie twarze królowej", poświęconą Annie Jagiellonce. – Chcemy ukazać królową na różnych etapach życia przez jej własne decyzje, a nie wyłącznie jako córkę, siostrę i żonę – mówi Marta Golik-Gryglas, jedna z kuratorek. Wystawa potrwa do 14 lutego przyszłego roku.**



Zgromadzone zabytki pozwalają spojrzeć na Annę poza utrwalonymi ocenami. Była świadoma swojej roli. Jako ostatnia z rodu Jagiellonów budowała jego prestiż i zadbała o jego upamiętnienie **Fot. Jeremi Dobrzański, Zamek Królewski na Wawelu**

– Kolokwialnie mogę powiedzieć, że znajdujemy się w domu Anny Jagiellonki – wita nas z serdecznym uśmiechem kuratorka Marta Golik-Gryglas. – Znajdujemy się w Zamku na Wawelu, w którym Anna przyszła na świat 18 października 1523 r. Nieistniejący już na wzgórzu dom królewien był bardzo blisko, tuż obok zachodniego skrzydła zamku, w którym jesteśmy. To piętro, w którego sześciu salach prezentujemy wystawę, zajmował fraucymer królowej. Na piętrze powyżej znajdował się pierwotnie apartament królowej Bony. Anna zajmowała go później, gdy przyjeżdżała na Wawel już jako królowa. W otoczeniu nas są przedmioty, które Anna widywała tu jako królewna, choćby kafle z pieców tego okresu. Szczególnie zaś zwracam uwagę na przepiękny zegar, który prezentujemy. Na co dzień jest w depozycie British Museum w Londynie, po długich staraniach udało nam się go wypożyczyć. Są na jego ornamencie herby Polski i Litwy oraz Sforzów, był darem Zygmunta I dla Bony. Odmierzał tamten czas...

## W kręgu rodziny

– Wystawa jest trzecią częścią prezentowania, cieszącego się wielkim zainteresowaniem zwiedzających, okresu Jagiellonów na Wawelu – wyjaśnia dr Joanna Winiewicz-Wolska, druga z oprowadzających nas kuratorek, specjalizująca się w malarstwie. – Mieliśmy wystawę poświęconą arrasom Zygmunta Augusta, potem pokazywaliśmy skarby Złotego Wieku, a teraz mamy ostatnią z rodu, Annę Jagiellonkę. »

eprasa.pl 6ec451961a

Trochę też po to, by jej czarną legendę nieco wyprostować. Nie jest prawdą, że była królową nic nieznaczącą, bierną, poddającą się zrządzeniom nieprzychylnego jej losu, a czas spędzała głównie na modlitwie trącącej bigoterią. Zgromadzone zabytki pozwalają spojrzeć na Annę poza utrwalonymi ocenami. Była świadoma swojej roli. Jako ostatnia z rodu budowała jego prestiż i zadbała o jego upamiętnienie. I to chcemy pokazać.

Anna urodziła się jako czwarte dziecko Bony Sforzy i Zygmunta I Starego. Na świecie były już jej starsze siostry, czteroletnia Izabela i roczna Zofia, oraz oczywiście brat, trzyletni Zygmunt August. Trzy lata później urodziła się jeszcze jedna siostra, Katarzyna.

Z Joanną Winiewicz-Wolską podchodzimy do miniatury z warsztatu Lucasa Cranacha Młodszego przedstawiającą członków królewskiej rodziny. Trzy najmłodsze siostry noszą podobne stroje, odróżniają je medaliony z inicjałami imion.

– Na tym tableau datowanym na lata 1553–1555 jest najwcześniejszy portret Anny identyfikowanej po zawieszce na szyi z literką A. Odnaleziono ją w trumnie Anny Habsburżanki, żony ukochanego siostrzeńca Anny Jagiellonki – Zygmunta III Wazy. Może go podarowała jego żonie, może uczynił to sam Zygmunt po śmierci ciotki. Medalion był przechowywany w szkatule Czartoryskich zrabowanej przez Niemców w 1939 r. Niestety, do tej pory nie został odnaleziony. Podobnie jak krzyż, który znamy z portretów Anny – opowiada kuratorka.

## To mówią portrety

Tytułowe „wszystkie twarze" to role Anny Jagiellonki: królewny, władczyni, żony i fundatorki, ale rozumieć należy je także bardziej dosłownie. Niezwykłym walorem wystawy jest to, że na Wawelu spotkały się wszystkie znane historyczne wizerunki królowej, w tym te o tzw. koberowskim rodowodzie, związane z twórczością nadwornego malarza Marcina Kobera. Ekspozycja jest okazją do prezentacji wyników badań i konserwacji kilku z nich, prowadzonych w ramach programu zainicjowanego przez Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie.

Przyglądając się kolejnym portretom, pytamy dr Joannę Winiewicz-Wolska, czy można uznać, że Anna była bardzo podobna do swojej matki – królowej Bony?

– Trudno powiedzieć – odpowiada. – Patrząc na wszystkie portrety, pewne cechy się powtarzają, wydłużona twarz, broda – jak ktoś napisał – w kulkę. O młodej Bonie pozostały zapiski, że była piękna, o Annie, jeśli już, pisano przeciwnie. Była niewysoka, drobna, o bladej cerze. Malarz nie zawsze umiał oddać psychologię osoby, większą uwagę skupiał na stroju, klejnotach, oddaniu rysów, co o fizjonomii czy charakterze niewiele mówi. Ten charakter najlepiej widać na najlepszym z portretów nieustalonego autorstwa. Widać, że miała rys stanowczości, być może odziedziczony po Bonie i umiała przeprowadzić różne ważne dla siebie sprawy.

## Bursztynowe serduszko

Wystawa otwarta została w roku 450. rocznicy koronacji i 430. rocznicy śmierci Anny Jagiellonki.

– Opowiadamy o królowej chronologicznie – mówi Marta Golik-Gryglas. – Zaczynamy w pierwszej sali od pokazania jej pochodzenia, młodości na Wawelu. W kolejnych prezentujemy, co działo się po przełomowych momentach jej życia, najpierw po śmierci Zygmunta Augusta, potem po śmierci Stefana Batorego. To okres, gdy zacieśnia stosunki z siostrzeńcem i doprowadza do osadzenia go na tronie. Kolejna sala dotyczy fundacji religijnych.

Ciekawi nas, co pozostało z osobistych przedmiotów używanych przez królową. – Zabytków osobistych, stricte związanych z Anną, nie ma zbyt wiele, co poniekąd narzuciło nam, w jaki sposób o niej opowiadać. Są przedmioty, które przechodziły przez jej ręce, które na pewno widziała, zlecała ich wykonanie do Kaplicy Zygmuntowskiej. Wpisują się w to portrety. To, że udało się je wszystkie zgromadzić, to cenny uzysk – wyjaśnia kuratorka.

Takim bardzo osobistym przedmiotem Anny, który można zobaczyć na wystawie, jest bursztynowe serduszko z zatopionym w jego wnętrzu portretem Stefana Batorego. Anna po swojej śmierci w Warszawie w 1596 r. została wraz z nim i insygniami pochowana na Wawelu. Serduszko – podobnie jak jabłko, starannie wykonane ze srebrnej, złoconej blachy, z przepięknie wygrawerowanym orłem mającym literę A na piersiach – wyjęto z trumny królowej podczas jednej z eksploracji.

Doktor Winiewicz-Wolską pytamy, czy serduszko jest dowodem, że relacje Anny ze Stefanem Batorym nie musiały być tak chłodne, jak się powszechnie uważa.

– Na pewno nie mieli zbyt bliskich relacji – odpowiada. – Przede wszystkim rzadko się spotykali, ona przebywała najczęściej w Warszawie, on głównie w Grodnie. Zachowały się »




Wystawa jest prezentowana w Zamku na Wawelu, w którym Anna Jagiellonka przyszła na świat 18 października 1523 r. **Fot. Jeremi Dobrzański, Zamek Królewski na Wawelu**

eprasa.pl 6ec451961a



Gipsowy odlew głowy Anny Jagiellonki z płyty nagrobnej w Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu **Fot. Jeremi Dobrzański, Zamek Królewski na Wawelu**

relacje, że Stefan Batory Anny raczej unikał, nie odwiedzał jej sypialni, ale to są bardzo szczątkowe informacje, trudno odnosić do nich daleko idące wnioski. Z pewnością mieli kontakty przy różnych oficjalnych uroczystościach, pełnili obowiązki reprezentacyjne królestwa. List prezentowany na wystawie i badania historyków pokazują, że na wielu polach jednak współdziałali, m.in. w kwestiach dynastycznych czy spadkowych. Pełnili urzędniczą powinność odpowiedzialnie.

Warto wspomnieć, że podczas jednej z kilku eksploracji grobu Anny Jagiellonki, w 1874 r., Jan Matejko wykonał rysunki insygniów, z którymi została pochowana królowa. Na wystawie również można je obejrzeć. Jest m.in. odrysowana podeszwa buta, można zobaczyć, jak dużą stopę miała ostatnia Jagiellonka.

## Złota łuska

– Dla pokazania tego eksponatu wykorzystaliśmy widok z oknem na kopułę Kaplicy Zygmuntowskiej – uśmiecha się Marta Golik-Gryglas, wskazując mieniącą się złotem łuskę. – Jej dach wykonany jest z miedzianej blachy pokrytej warstwą złota, jest to fundacja Anny Jagiellonki z końca jej życia. Łuska, którą prezentujemy na tle tego widoku, pochodzi prawdopodobnie z żeber opinających czaszę. Została zdjęta pod koniec XIX w. podczas kompleksowej renowacji. Złotnik krakowski Edmund Korosadowicz wykonał na niej portret Anny. Łuska była darem dla Zygmunta Kowalskiego, ówczesnego dyrektora Kasy Oszczędności Miasta Krakowa, która finansowała przedsięwzięcie. Udało się, nie bez trudu, wypożyczyć ją na wystawę ze zbiorów prywatnych potomków.

Złote pokrycie kopuły kaplicy, które ufundowała królowa, nie jest jedynym dowodem przypominającym o jej zasługach dla utrwalenia pamięci o rodzinie. Czyniła to także poprzez fundacje artystyczne i religijne. O jej hojności, pobożności i poczuciu dynastycznego obowiązku opowiadają także dzieła złotnicze i tkaniny ofiarowane Kaplicy Zygmuntowskiej.

– Dokonania Anny podsumowujemy w sali prezentującej jej najbardziej spektakularne fundacje – mówią zgodnie nasze przewodniczki. – Mamy zdjęcia archiwalne nagrobków w katedrze, które sprawiła dla brata, męża i również, jeszcze za życia, dla siebie. Pokazujemy też nagrobek ufundowany dla matki w kościele św. Mikołaja w Bari.

Nie możemy na koniec wizyty na Wawelu nie zapytać kuratorek o wileńskie wątki w życiu królowej.

– Po wyjeździe matki do Włoch Zygmunt August umieścił Annę z jej siostrą Katarzyną czasowo w Wilnie – mówi Marta Golik-Gryglas. – To był czas poszukiwania kandydatów na męża dla królewien. Jednym z nich był car Iwan Groźny. Jego posłowie ponoć z ukrycia obserwowali, jak królewny przechadzają się po wileńskim dziedzińcu zamkowym. Portrety potencjalnych pretendentów do ręki Anny też zresztą prezentujemy na wystawie. Prawdopodobnie w Wilnie Anna zaprzyjaźniła się z Katarzyną Habsburżanką, trzecią żoną Zygmunta Augusta. Po jej wyjeździe cały czas utrzymywały kontakt. Prezentujemy list pisany przez Annę, w którym relacjonuje bratowej uwolnienie siostry Katarzyny i jej męża Jana Wazy, więzionych przez jego brata – króla Szwecji. Przeplata się w nim wątek wileński. Anna pisała ten list po włosku, co dowodzi, że zależało jej na zachowaniu prywatności.



Wystawa otwarta została w roku 450. rocznicy koronacji i 430. rocznicy śmierci Anny Jagiellonki **Fot. Jeremi Dobrzański, Zamek Królewski na Wawelu**

eprasa.pl 6ec451961a



Paweł Hulka-Laskowski (1881–1946) był pisarzem i tłumaczem, a także działaczem ewangelickim i publicystą religijnym
**Fot. zbiory Muzeum Mazowsza Zachodniego w Żyrardowie**

# Pokazał Polakom Żyrardów i Zaolzie. Hulka-Laskowski – tłumacz „Przygód Szwejka", który miał zasługi dla Wilna

Tomasz **Otocki**

**Miesiąc temu minęła 80. rocznica śmierci pisarza, działacza społecznego rodem z Żyrardowa, który Polakom znany jest głównie z tego, że przetłumaczył z czeskiego „Przygody dobrego wojaka Szwejka". Paweł Hulka-Laskowski to jednak nie tylko wybitny tłumacz i publicysta, lecz także liberalny teolog, mający niebanalne związki z Wilnem, choć swoją ulicę ma tylko w Cieszynie, gdzie zmarł, i Żyrardowie, gdzie się urodził.**

„Niewielu ludzi przyszło na grób Hulki-Laskowskiego w Cieszynie" – napisał zgryźliwie na Facebooku lewicowy publicysta Remigiusz Okraska.

„Złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze w 80. rocznicę jego śmierci. Na jednym ze zdjęć – dyrektor Książnicy Cieszyńskiej Krzysztof Szelong oraz ja. Byli z nami też przedstawiciele Kongresu Polaków w Republice Czeskiej oraz portalu Kocham Cieszyn. W mieście jest jeszcze ze 20 podmiotów publicznych i niepublicznych, których przedstawiciele powinni się stawić w ten dzień przy tym grobie, gdyby na serio traktowano tam to, co deklarują publicznie i za co części z nich płacimy całkiem tłusto z budżetów lokalnych i centralnych, no ale takie mamy czasy, że im się nie chce" – skomentował gorzko sytuację mieszkający w Cieszynie redaktor naczelny „Nowego Obywatela".

W zeszłym roku Okraska zredagował przypisy do wydanej ponownie książki Hulki-Laskowskiego „Śląsk za Olzą", zaś 20 listopada współorganizował w Książnicy Cieszyńskiej rocznicową debatę o honorowym obywatelu Żyrardowa.

## Zdolny młodzieniec

Paweł Hulka (później przybierze nazwisko Laskowski od czeskiej „hulki", czyli „laski") urodził się w 1881 r. w Żyrardowie, robotniczym mieście położonym na trasie kolejowej Warszawa–Łódź, w rodzinie pochodzenia czeskiego. Jego przodkowie byli religijnymi uchodźcami, którzy przynależeli do wspólnoty Braci Czeskich, rodzice – robotnikami w lokalnej fabryce.

Początki najbardziej znany w świecie Żyrardowianin miał trudne: po ukończeniu miejscowej szkoły fabrycznej pracował jako goniec i pomocnik rachmistrza w kantorze tkalni. Dzięki stypendium Karola Dittricha juniora, którego rodzina także wywodziła się z Czech, studiował w latach 1903–1908 filozofię, religioznawstwo i teologię na Uniwersytecie w Heidelbergu.

Co skłoniło współwłaściciela zakładów żyrardowskich do hojnego sypnięcia groszem? Hulka-Laskowski od wczesnej młodości wykazywał ambicje i zdolności literackie, zadebiutował jako tłumacz noweli czeskiego pisarza i poety Svatopluka Čecha „Jastrząb contra Hordliczka" na łamach „Tygodnika Ilustrowanego". Po powrocie z Niemiec Hulka-Laskowski angażował się także politycznie: podjął działalność antycarską, został wraz z żoną aresztowany pod zarzutem współudziału w zamachu na komendanta carskiej żandarmerii. Po zwolnieniu powrócił do Żyrardowa, gdzie fascynował się ideami socjalistycznymi i współtworzył miejscowy „Klub Robotniczy". Był także prelegentem Polskiej Macierzy Szkolnej oraz publicystą kilku pism, m.in. „Sfinks", „Bluszcz" i „Myśl Niepodległa".

## Działalność dla niepodległej Polski

Odrodzona w 1918 r. Polska powierzyła mu ważne funkcje państwowe, został m.in. attaché prasowym w polskim poselstwie w Czechosłowacji – ze względu na perfekcyjną znajomość języka. Po powrocie do kraju nadal obracał się w kręgach lewicowych, wydawał wraz z żoną Elżbietą „Echo Żyrardowskie" – pierwszą gazetę w tym robotniczym mieście, do dziś zwanym małą Łodzią. Jako ewangelik reformowany, członek zasłużonej dla polskości mniejszości protestanckiej, publikował w kalwińskiej „Jednocie", która w tym roku obchodzi »

eprasa.pl 6ec451961a

stulecie istnienia, a także z liberalnymi „Wiadomościami Literackimi”.

Za swoją konsekwentną prodemokratyczną postawę dostawało mu się od skrajnej prawicy, w tym od „Dziennika Wileńskiego”, który nazywał go „bezbożnikiem” i „spadkobiercą duchowym prof. Badouina de Courtenay, najzaciętszym wrogiem katolicyzmu i gorącym obrońcą wszelkiego sekciarstwa i herezji, zwłaszcza hodurowskiej” („Chlubne świadectwo”, „Dziennik Wileński”, 24 sierpnia 1930 r.). W istocie Hulka-Laskowski był wolnomyślicielem, publikował w organie prasowym Polskiego Związku Myśli Wolnej „Wolnomyślicielu Polskim”, ale na epitety endeckiego wileńskiego pisma raczej nie zasłużył.

W międzywojniu ukazały się jego najważniejsze publikacje, takie jak „Porucznik Regier” (1927), „Mój Żyrardów. Z dziejów polskiego miasta i z życia pisarza” (1934) czy „Śląsk za Olzą” (1938). Tuż przed wybuchem II wojny światowej, podczas której był przejściowo aresztowany przez Gestapo, wydano jego książkę „Pięć wieków herezji. Wypisy z literatury polskiej”.

Hulka-Laskowski był jednak przede wszystkim wziętym tłumaczem, przekładał na polszczyznę utwory: Karela Čapka, Boženy Němcovej, Jonathana Swifta, Jamesa Fenimore’a Coopera, Dmitrija Mereżkowskiego, Ernsta Kretschmera, Emila Ludwiga i innych. Zasłynął oczywiście z tłumaczenia „Przygód dobrego wojaka Szwejka” Jaroslava Haška, które wydano na przełomie lat 20. i 30.

Nie byłby jednak sobą, gdyby zrezygnował z aktywizmu. W „Moim Żyrardowie”, poza uchwyceniem kolorytu wielokulturowego miasta, które współtworzyli Polacy, Żydzi, Niemcy i Czesi, opisał trudne warunki życia lokalnych robotników, w tym panującą w mieście nędzę.

## Liberalna teologia i związki z Wilnem

Nie każdy wie, że w międzywojniu Hulka-Laskowski nawiązał poważne relacje z Wilnem. Niestety, nie znajdziemy jego publikacji w lokalnych przedwojennych pismach, takich jak liberalno-demokratyczny „Kurier Wileński”.



Nie każdy wie, że w międzywojniu Hulka-Laskowski nawiązał poważne relacje z Wilnem **Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe**

Zaangażował się jednak w publicystykę w lokalnym kalwińskim wydawnictwie „Szlakiem Reformacji”, będącym odpowiednikiem warszawskiej „Jednoty”. W międzywojniu w Polsce działały bowiem dwa kościoły ewangelicko-reformowane, konkurujące ze sobą i odwołujące się do swych różnych tradycji historycznych: Jednota Warszawska i Jednota Wileńska. Ta druga pretendowała do rangi starszej i bardziej poważanej. Oba kościoły poróżnił m.in. stosunek do spraw obyczajowych, choćby do udzielanych masowo przez Wilno rozwodów, w kraju, w którym cywilny koniec małżeństwa wprowadzono dopiero w 1945 r.

– Pawła Hulkę-Laskowskiego śmiało możemy nazwać teologiem liberalnym – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Rafał M. Leszczyński, profesor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, współautor (wraz z Agnieszką T. Tys) wydanej w 2025 r. książki pod tytułem „Paweł Hulka-Laskowski w kręgu ewangelickiej teologii liberalnej”. – Swoją liberalną teologię zaczerpnął ze studiów w Heidelbergu, gdzie zainspirował się twórczością Adolfa von Harnacka. Ten »

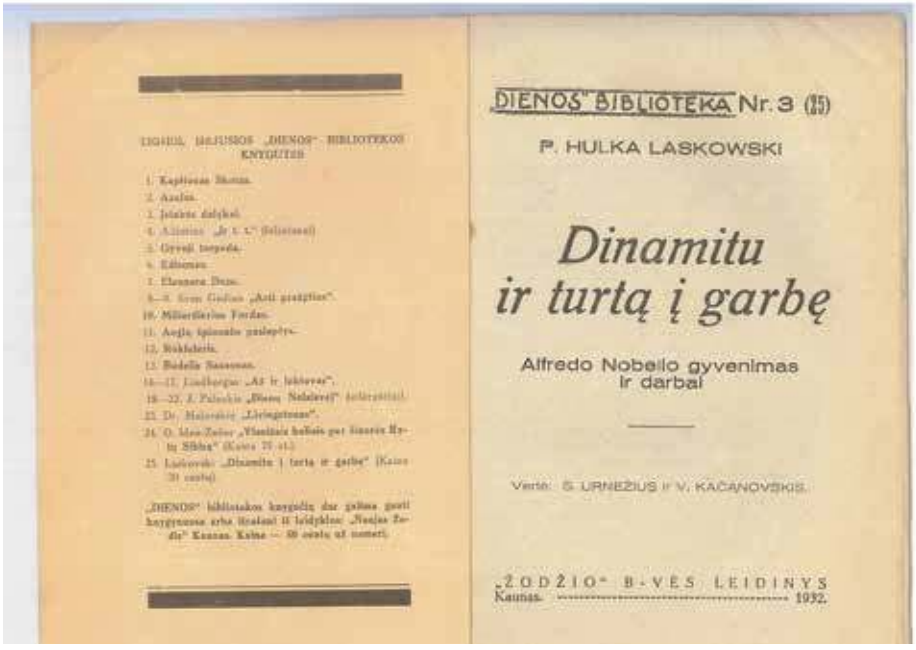


Tłumaczenie książki Pawła Hulki-Laskowskiego „Dynamitem ku bogactwu i sławie. Życie i dzieła Alfreda Nobla” na język litewski **Fot. arch.**

eprasa.pl 6ec451961a

liberalizm starał się przenosić już po powrocie do Polski na grunt polskiego, robotniczego Żyrardowa. W swojej twórczości poruszał społeczne wątki.

Jak wskazuje prof. Leszczyński, protestancka teologia liberalna reinterpretowała wiarę w świetle współczesnej nauki, rozumu i etyki, traktując Królestwo Boże jako idealny porządek moralny i społeczny budowany przez ludzi na ziemi „tu i teraz", a nie jako nadprzyrodzone miejsce po śmierci. Hulka-Laskowski, działający na rzecz sprawiedliwości społecznej, tworzący instytucje społeczne, walczący piórem, jak najbardziej wpisywał się w ten nurt.

## Książka z 1936 r.

Wspomnieliśmy jednak o związkach najbardziej znanego Żyrardowianina z Wilnem. To nie tylko publicystyka na łamach „Szlakiem Reformacji", ale przede wszystkim wydana nakładem Wydawnictwa Synodu Wileńskiego Kościoła Ewangelicko–Reformowanego z okazji 380-lecia istnienia kościoła na Litwie książka „Wileński Kościół Ewangelicko–Reformowany (b. Jednota Litewska) na tle reformacji i kultury polskiej (1556–1936)". Ta praca ukazała się w 1936 r. w wileńskim wydawnictwie „Świt".

Jakie znaczenie miała dla Wilna i Jednoty Wileńskiej? – Ona jest ważna z dwóch powodów, merytorycznego i pozamerytorycznego – mówi „Kurierowi Wileńskiemu" prof. Rafał M. Leszczyński. – W książce Hulka-Laskowski pisze o sukcesach i osiągnięciach Jednoty Litewskiej dla polskiej kultury, pisze o niej wyraźnie w wymiarze patriotycznym, dowodzi zasług kościoła dla polskości. Trzeba tutaj podkreślić, że w Wilnie Litwini przez wieki ulegali polonizacji, a co najmniej czuli się częścią wspólnej Rzeczypospolitej.

To jest w książce podkreślone, to jest ten pierwszy wymiar. – Drugi jest pozamerytoryczny. Hulka-Laskowski był na tyle znaną postacią w międzywojniu, że poprzez swoją publikację podnosił prestiż Jednoty Wileńskiej i jej konsystorza. Trzeba dodać, że w 1936 r. narasta konflikt między Warszawą a Wilnem w wymiarze kościelnym, dotyczy to wspomnianej już kwestii rozwodów, spraw obyczajowych. Hulka, który pisał do warszawskiej „Jednoty", w tym roku odchodzi i wiąże się ze „Szlakiem Reformacji". Publikacja z 1936 r. wpisuje się w poparcie dla kościoła wileńskiego – mówi teolog.

W wileńskim „Szlaku Reformacji" znajdziemy takie teksty Hulki-Laskowskiego, jak „Bezbożnictwo", dotyczące religii, ale także „Powrót Orzeszkowej", odwołujące się do literatury i życia społecznego.

## Nieznany na Litwie

Czy Hulka-Laskowski znany jest w dzisiejszym Wilnie, choćby wśród ewangelików reformowanych, którzy dziś są całkowicie litewskojęzyczni i reprezentują już zupełnie inną wspólnotę niż ta działająca w mieście do 1939 r.?

Trudno powiedzieć, choć jedna książka autora „Mojego Żyrardowa" ukazała się po litewsku: to „Dinamitu ir [i.e. į] turtą į [i.e. ir] garbę. Alfredo Nobelio gyvenimas ir darbai". Wydano ją w tłumaczeniu S. Urnežiusa i V. Kačanovskisa w Kownie w 1932 r. w wydawnictwie „Menas". Nie wiemy, czy Hulka-Laskowski odwiedził przedwojenną Litwę i w jakich okolicznościach doszło do tłumaczenia „Dynamitem ku bogactwu i sławie. Życie i dzieła Alfreda Nobla", wydanego w Polsce sześć lat wcześniej przez Towarzystwo Wydawnicze „Rój".

Czy jest tutaj znany? – Z tym nawet w Polsce jest kłopot – mówi „Kurierowi Wileńskiemu" prof. Leszczyński. – Jako wykładowca filozofii i teologii na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej zetknąłem się ze studentem, pochodzącym z protestanckiej rodziny, który o Hulce nie wiedział dosłownie nic.

Nawet numer warszawskiej „Jednoty", poświęcony jednemu z najbardziej znanych polskich ewangelików XX w., został wydany dopiero w 2016 r. Dużo jest zatem do zrobienia. Na razie prof. Leszczyński popularyzuje Hulkę-Laskowskiego jako liberalnego teologa. We wrześniu odbyło się w Żyrardowie spotkanie autorskie „Paweł Hulka-Laskowski w kręgu ewangelickiej teologii liberalnej", z udziałem profesora i współautorki wspomnianej już książki Agnieszki T. Tys.

Może ktoś zainteresuje się kiedyś innymi publikacjami polskiego tłumacza „Szwejka" i wyda jakąś jego książkę po litewsku?



Grób Pawła Hulki-Laskowskiego w Cieszynie **Fot. Remigiusz Okraska**

eprasa.pl 6ec451961a



Br. Adam Dunst OFMConv: Do pomagania jesteśmy zobligowani zawsze. Jednak to osoba prosząca bierze na własne sumienie, co zrobi z naszą pomocą **Fot. archiwum prywatne**

# Adwent kojarzy się z przedświątecznym pośpiechem, ale jego prawdziwy sens polega na zatrzymaniu się

Rozmawiała Krystyna **Juckiewicz**

**Świetnym drogowskazem na ten czas jest franciszkańskie hasło „Pokój i Dobro”. Pokój zaprasza nas do wyciszenia i pojednania, a dobro przypomina, by nasze oczekiwanie przekładać na codzienną życzliwość dla innych. Z br. Adamem Dunstem OFMConv porozmawiajmy dziś o tym, jak w zabieganym świecie odnaleźć w sobie ten pokój i nieść go dalej.**

**Krystyna Juckiewicz: Święty Franciszek uczył braci, by cieszyli się z tego, że mogą służyć innym, nie oczekując pochwał ani wdzięczności. Jak w Adwencie praktykować „ciche dobro” w domu lub w pracy – tak aby nie robić z tego powodu do dumy i nie wypominać innym, ile się dla nich zrobiło?**

**Br. Adam Dunst:** To prawda, św. Franciszek z Asyżu może nas wiele nauczyć o pokorze. Kiedy czytamy jego pisma jak refren powtarza się zachęta do nie wynoszenia się nad innych i do nieprzypisywania sobie dobra, które czynimy.

W XXIV Napomnieniu Biedaczyny z Asyżu czytamy: „Błogosławiony sługa, który tak kochałby swego brata chorego, który nie może mu oddać przysługi, jak kocha zdrowego, który może mu pomóc”.

Współczesny świat jest nastawiony na zysk. Ciągłe pytania: co z tego będę miał? Liczenie przychodów i strat wpisany jest w nasz krwioobieg. Przysłowia typu „kochajmy się jak bracia, a liczmy się jak Żydzi”, „dobro zawsze wraca” też tylko wzmacniają w nas przekonanie, że wszystko co robimy dla innych ma swoją realną cenę, która z pewnością za tego życia będzie nam zwrócona. Jeśli mówimy o czasie Adwentu, to warto podkreślić, że jest to czas, w którym robimy sobie jakieś drobne wyrzeczenia i postanowienia. Kiedy byłem w nowicjacie, mój magister nauczył mnie dobrej praktyki pokutnej, która nie rzuca się w oczy, a przez to jest również szkołą pokory.

Wyobraźmy sobie kolację. Stół jest zastawiony różnymi produktami. Możesz powiedzieć: „ja poszczę, mogę jeść tylko chleb i wodę”. Wtedy wszyscy już wiedzą a twoje ego rośnie. Jednak, jeśli nie zdradzisz, że pościsz i zjesz tylko troszeczkę, tak że jeszcze byś miała ochotę, ale ze względu na wyrzeczenie mówisz sobie stop. W takim przypadku nikt na ciebie nie spojrzy i nie pochwali twojej wstrzemięźliwości. Dzięki temu zachowasz spokój serca. Inną metodą jest wzięcie ze stołu tego na co nie masz ochoty albo po prostu tego czego nie lubisz a pozostawienie innym najsmaczniejszych kąsków.

Metod na praktykowanie cichych drobnych i większych dobrych uczynków jest wiele. Każdy powinien znaleźć coś idealnego dla siebie. I pamiętajmy, że żaden z naszych czynów nie jest tajemnicą dla Boga. On odda nam stokroć więcej w przyszłości niż my daliśmy w teraźniejszości.

**Adwent to czas prostowania ścieżek. Jak zrobić pierwszy krok ku pojednaniu z kimś w rodzinie, z kim od dawna nie rozmawiamy, gdy boimy się odrzucenia albo powrotu starych ran?**

Większość naszych nieporozumień i kłótni wynika z braku dobrej komunikacji. Wiele naszych drobnych kłótni przez lata rośnie do niebagatelnych rozmiarów. Poprzez niedomówienia, domysły, niesłuszne oskarżenia i plotki nie potrafimy trzeźwo spojrzeć na sytuację, która może być bardzo banalna.

Naprawdę, czasem wystarczy tylko trochę odwagi i czasu na szczerą rozmowę. Czasem drobny prezent, herbata, kwiaty, które pomogą w przełamaniu lodów. Jednym z moich metod na rozwiązywanie problemów między braterskich było proste założenie. „Na pewno mój brat nie powiedział tego ze złej woli”. Jeśli zrobimy takie założenie to odrzucamy od siebie myślenie – on jest zły, ja jestem dobry. Jest to dobre podłoże w komunikacji. Postawie- »

eprasa.pl 6ec451961a

nie siebie na równi z drugim. Przyjęcie swoich i jego ograniczeń. I ważna rzecz – nie wiem wszystkiego, ani o sobie, ani o innych. Każdy z nas ma swoją historię życia, często nie łatwą, dlatego jeśli dam przestrzeń sobie i innym na pomyłki to dam też przestrzeń na przebaczenie.
Warto wykorzystać czas Adwentu na zbliżenie się do innych, na przebaczenie, na powiedzenie prostego „przebaczam".

**Miłość bliźniego zaczyna się od języka, jakim o nim mówimy. Jakie proste, codzienne nawyki w rozmowie z bliskimi poleciłby brat, by nasze domy stały się miejscem pokoju, o którym przypomina franciszkańskie pozdrowienie „Pokój i Dobro"?**
Współczesny człowiek nastawiony jest na branie. Codziennie coraz więcej, szybciej, wygodniej. Szukamy coraz silniejszych bodźców, coraz odleglejszych i egzotycznych podróży, lepiej płatnej pracy, bardziej zaawansowanych telefonów, wygodniejszych samochodów, szybszych komputerów. To, co jeszcze kilka lat temu było dla nas nowością technologii, dzisiaj jest przeżytkiem. Podobnie jest z relacjami międzyludzkimi. Względem nich też mamy coraz większe oczekiwania. Jest taka, myślę, że najbardziej popularna modlitwa franciszkańska – modlitwa o pokój. W niej czytamy: „Spraw [Panie], abyśmy mogli nie tyle szukać pociechy, co pociechę dawać; nie tyle szukać zrozumienia, co rozumieć; nie tyle szukać miłości, co kochać; albowiem dając otrzymujemy; wybaczając zyskujemy przebaczenie". Musimy zmienić wektor myślenia z „ja" na „ty". Bardziej myśleć, co ja mogę dać innym, a nie co inni mogą dać mi. Nie oczekiwać, że to ktoś mnie pochwali, zapyta co u mnie słychać, jak się czuję. To my powinniśmy wyjść z inicjatywą. Dać sygnał zainteresowania. Być może przez wiele lat nie usłyszysz odpowiedzi w stylu: „O, dziękuję, że mnie o to pytasz. U mnie dobrze, ale opowiedz najpierw co u ciebie". Jednak zaufajcie mi, warto zainteresować się innymi. Odłożyć na bok swoje oczekiwania co do innych. Bo często takie oczekiwania wzbudzają w nas tylko frustrację, która przeradza się z czasem z oschłość i zgnuśnienie.

> Wiele rodzin przeżywa kryzysy z powodów naprawdę błahych. Kiedy to jedna i druga strona nie chce odpuścić nawet na centymetr. Przepisem na dobrą relację między ludzką jest kompromis. Rezygnowanie z siebie na rzecz innych – oto przesłanie Adwentu.

**Wiele osób przeżywa dziś podziały w rodzinach – światopoglądowe, polityczne czy dotyczące wiary. Jak okazywać autentyczną, Chrystusową miłość bliskim, którzy odeszli od Kościoła, nie narzucając im swoich przekonań na siłę, ale też nie rezygnując z własnej tożsamości?**
To, że różnimy się zdaniem w wielu sprawach, to oczywiste. Jest to na swój sposób też dobre. Bo daje to przestrzeń do dyskusji, wypracowania czegoś lepszego. Jednak każda dyskusja w spornych sprawach powinna przebiegać w atmosferze szacunku do rozmówcy.
Jasne, że wiele z naszych rozmów nie przekonają naszego oponenta do zmiany swojego zdania. Jednak nie warto tak szybko składać broni. Trzeba zawsze jasno i spokojnie przedstawiać swoją opinię i poglądy. Szczególnie jeśli rzecz idzie o fundamentalne sprawy takie jak wiara.
Naszym głównym wyznacznikiem prawdy jest sumienie. Nie możemy robić nic wbrew niemu. Jednak sumienie musi być dobrze ukształtowane. Tylko wtedy możemy pewnie iść za jego głosem. Wiele ludzi nie słucha swojego sumienia, a jedynie tego, co czuje. Dlatego musimy dbać o to, by poznawać prawdę, pytać się, nie zadowalać się łatwymi odpowiedziami. Jeśli chodzi o sprawy mniej ważne, to z doświadczenia wiem, że czasem naprawdę warto ustąpić w pewnych sprawach. Wiele rodzin przeżywać kryzysy z powodów naprawdę błahych. Kiedy to jedna i druga strona nie chce odpuścić nawet na centymetr. Myślę, że przepisem na dobrą relację między ludzką jest kompromis. Rezygnowanie z siebie na rzecz innych, ale jak już podkreśliłem wcześniej są sprawy, o które trzeba walczyć, jednak zawsze z szacunkiem do drugiego.


Adwent jest dobrą okazją, by rozejrzeć się wokół siebie i zapytać, kto czeka na moje zainteresowanie **Fot. Adobe Stock**

**Jak przyjąć w Adwencie postawę Maryi z nawiedzenia św. Elżbiety – iść z pośpiechem, by służyć komuś, kto przeżywa trudny czas (chorobę, żałobę, samotność), nawet jeśli sami zmagamy się ze swoimi problemami?**
Zaznaczmy, że potrzebujemy różnego modelu pomocy wobec mężczyzny, a innego wobec kobiety. Kobieta naturalnie stworzona jest do »

eprasa.pl 6ec451961a

relacyjności. Ona została stworzona przez Boga, gdy był już mężczyzna, drugi człowiek. Kobiety potrzebują kogoś, kto je wysłucha, doradzi, pocieszy albo czasem po prostu będzie obok. Inaczej mężczyzna. On potrzebuje czasem pobyć sam. Mężczyzna jest bardziej zadaniowy niż relacyjny. My, mężczyźni, musimy uczyć się rozmawiać, tworzyć relacje, być wrażliwymi. Nam często trudno powiedzieć, że czegoś nie rozumiemy, nie wiemy, nie umiemy, z czymś sobie nie radzimy.
Myślę, że empatia to dobre słowo. Postawić się na miejscu drugiego. Wczuć się w jego sytuację. Kiedy próbujemy zrozumieć inną osobę między nami tworzy się więź. Czasem ta więź będzie dobrym początkiem na stworzenie relacji. Czasem wystarczy obecność, nic nie mówienie, nie robienie, bliskość. Tak wielu ludzi cierpi na samotność. To jest najstraszniejsza choroba współczesnego świata.

**W polskiej tradycji zostawiamy puste nakrycie na wigilijnym stole. Co zrobić, by w Adwencie ten symbol zamienił się w konkret – jak rozpoznać i zaprosić do swojego życia (nie tylko od święta) sąsiada, starszą osobę czy kogoś po prostu samotnego?**
Adwent zachęca nas do uważności na osoby, które żyją obok nas. Samotny sąsiad, starsza osoba mieszkająca w pobliżu, ktoś, kto rzadko opuszcza dom lub nie ma z kim porozmawiać, często bardziej potrzebuje obecności niż materialnej pomocy. Czasem wystarczy krótka rozmowa, telefon, wspólna kawa czy zaproszenie na niedzielny obiad.
Puste miejsce przy stole nabiera prawdziwego znaczenia wtedy, gdy znajdzie się miejsce dla drugiego człowieka w naszym codziennym życiu. Nie tylko w Wigilię, ale przez cały rok. Adwent jest dobrą okazją, by rozejrzeć się wokół siebie i zapytać: kto czeka na moje zainteresowanie, życzliwe słowo lub zwykłą obecność? Być może właśnie taki konkretny gest stanie się najpiękniejszym przygotowaniem na Boże Narodzenie.

**Jak mądrze wspierać osoby w kryzysie materialnym lub bezdomności, by nie uzależniać ich od jałmużny, ale przywracać im godność i poczucie sprawczości, tak jak robił to św. Franciszek?**
Przypomina mi się rozmowa z moim magistrem nowicjatu. Rozmawialiśmy o tym jak pomagać biednym, ludziom, którzy żebrzą. Jeden z braci przedstawił argument, że większość proszących naszą dobroć wykorzysta. Pieniądze wyda na alkohol, jedzenie sprzeda albo wyrzuci, ubranie nie uszanuje. Wtedy ojciec magister powiedział zdanie, które do dziś mam w pamięci: „Lepiej dziesięć razy pomóc komuś, kto wykorzysta naszą dobroć, niż raz nie pomóc osobie, która rzeczywiście potrzebuje naszej pomocy”.
Do pomagania jesteśmy zobligowani zawsze. Jednak to osoba prosząca bierze na własne sumienie, co zrobi z naszą pomocą. My w sumieniu możemy być spokojni, jeśli nasza pomoc była szczera. Oczywiście pomagać trzeba mądrze. Lecz w większości wypadkach musi nam wystarczyć dobra wiara, że pomoc ta będzie mądrze przyjęta.


Ojciec magister z mojej wspólnoty powiedział kiedyś: „Lepiej dziesięć razy pomóc komuś, kto wykorzysta naszą dobroć, niż raz nie pomóc osobie, która rzeczywiście potrzebuje pomocy” **Fot. archiwum prywatne**


Metod na praktykowanie cichych drobnych i większych dobrych uczynków jest wiele **Fot. Adobe Stock**

eprasa.pl 6ec451961a

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 4 grudnia, na adres redakcji: „Kurier Wileński" Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 12 grudnia.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 14 LISTOPADA**

**Poziomo:** SŁAWEK - AUTOBUS - OMOMIERZ - PALEC - ZDOBNIK - FALSKI - MAKIETA - TANIOŚĆ - SALAMI - KNEDEL - PSZENICA - TATA - KAZANIE - GARSTKA - SILOS - DRUKARZ - PROSTOTA - AMUNDSEN - SZATA - DOROTA - ARAFATKA - EDAM - RATUSZ - PETRU - PIKOLO - REAKTOR - NAKŁO - MANGO - DRWINA - DZISIAJ - KARPA - SAKRA

**Pionowo:** ŁOPATA - PAGER - ZADZIORA - YAMAL - NISZA - OHARA - WOLSKI - ZARYS - TAMPONIK - REMEK - OWENS - TRAF - ELANA - KICIUŚ - NITRO - AUTOKAR - ĆWIEK - TAFT - JARZMO - ADAM - URODA - UZDA - SKAT - UDAR - OKTAN - SUKNO - ARAMIS - KOMBI - LETNIK - DRUT - KASA - NEVADA - LASSO - USTNIK - SUFIT - METEOR - ETOS - OGAR - KAMILA - SZYNA - ZBROJA

**Hasło:** Fortuna sprzyja śmiałym

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego" za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

**Zwycięzca: JAntoni Jankowski (Soleczniki)**

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

**Ułożył Roman Głowacki**

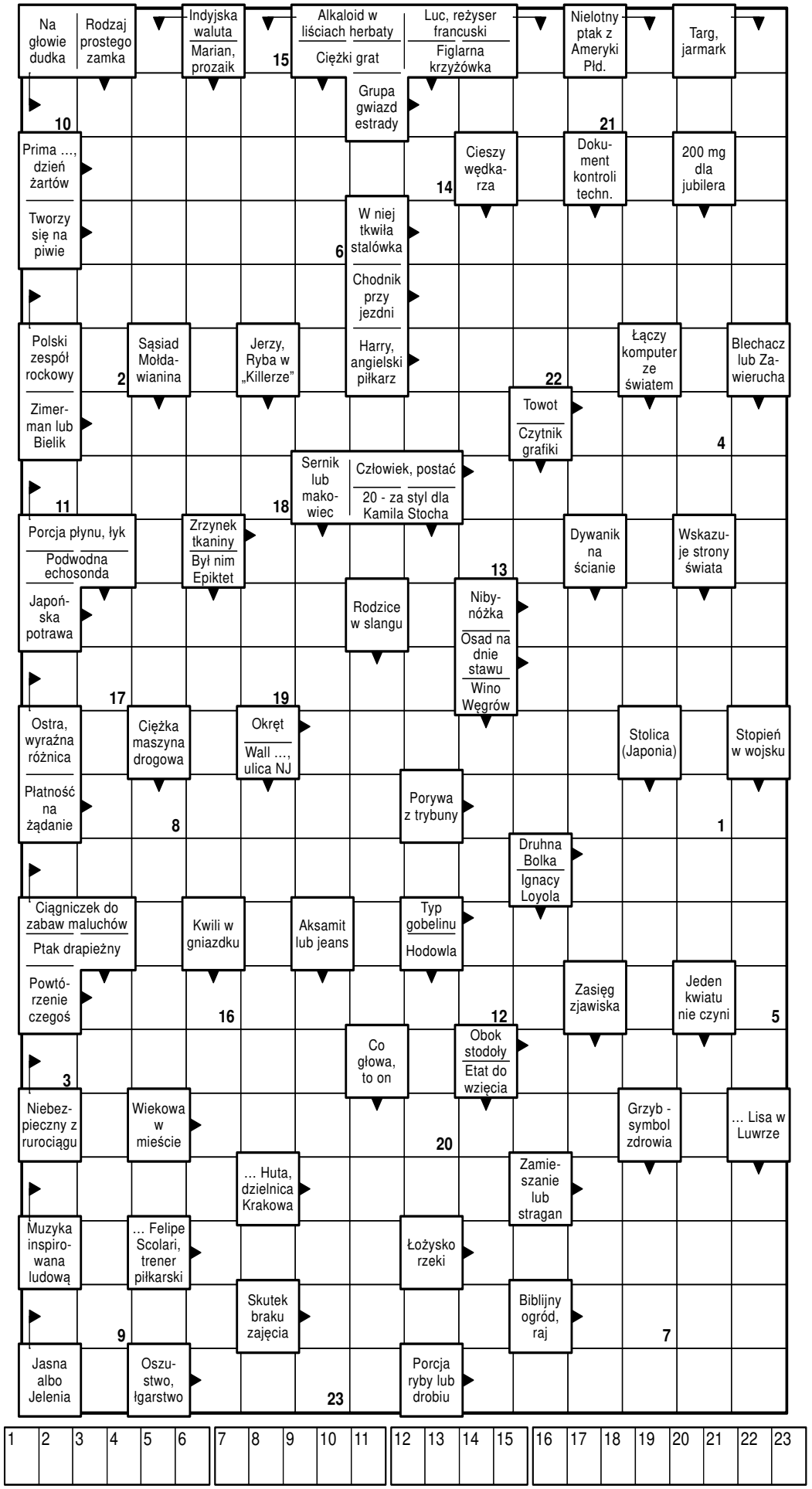


eprasa.pl 6ec451961a

KLION UAB

AUTHORIZED DISTRIBUTOR
ORLEN OIL

# Nowa technologia w olejach silnikowych ORLEN OIL

**Ochrona, która pracuje z silnikiem – od chłodnego startu do najwyższych temperatur!**

ADVANCED PROTECT FORMULA




**Stabilność oksydacyjna większa o co najmniej 30%***
Mniejsza degradacja oleju, dłuższa żywotność silnika

**Ochrona od pierwszego obrotu**
Technologia aktywowana natychmiast po uruchomieniu silnika – chroni przed zimnym startem.

**Termoaktywna powłoka HEC**
Ochrona, która wzmacnia się w wysokich temperaturach.

**Stabilność w ekstremalnych warunkach**
Ochrona silnika nawet w wysokich temperaturach i dynamicznej jeździe

Sprawdź więcej na **oferta.orlenoil.pl**

*w stosunku do specyfikacji bazowej, zgodnie z testem CEC L-109-14

Zam. 2943

eprasa.pl 6ec451961a